

# TURYSTA W POLSCE

ROK IV. • NR 2 • WARSZAWA—KRAKÓW • LUTY • 1938

Na nowej trasie zjazdowej z Kasprowego Wierchu.
*Fot. E. Lokajski*

# PIĘCIOLECIE RUCHU MASOWEGO

Zamieszczony przy niniejszym artykule wykres, opracowany przez biuro statystyczne Ligi Popierania Turystyki — daje pogląd na rozwój masowego ruchu wycieczkowego w Polsce w ciągu ostatnich pięciu lat. Wykres ten zatem obrazuje liczbowe wyniki całokształtu pracy około organizowania popularnego ruchu turystycznego w kraju, od jego skromnych zaczątków w 1933 r. po chwilę obecną. Poszczególne roczne pozycje dowodzą w sposób oczywisty, że postęp popularnego ruchu turystycznego jest u nas nie tylko stały, ale nader szybki. Tym samym postęp ten zapowiada dobre możliwości na przyszłość.

Szczególnie pokaźnie przedstawiają się osiągnięcia z roku ostatniego (1937). W roku tym bowiem objęto przeszło milion osób różnymi wypróbowanymi już formami turystyki masowej, jak np. za pomocą pociągów popularnych lub też indywidualnych zjazdów turystycznych. Ostatni więc rok był okresem rekordowym w całej dotychczasowej historii turystyki masowej w Polsce. Końcowy jego wynik, wyrażający się poruszeniem przeszło miliona turystów popularnych w ciągu dwunastu miesięcy, jest rezultatem uwagi godnym nie tylko u nas w kraju, ale także w porównaniu z zagranicznymi zdobyczami na tym polu.

Popularne formy turystyki obejmują z roku na rok coraz szersze rzesze i różne warstwy społeczeństwa polskiego, udostępniając niemal każdemu możność poznawania rodzinnego kraju. Zasięg ruchu staje się coraz poważniejszy, a jego wpływ na układ stosunków w turystyce i gospodarce rejonów turystycznych — jest coraz widoczniejszy. Wziąć przy tym trzeba pod uwagę, że dotychczasowy pięcioletni okres turystyki popularnej, jest już dostatecznie długi i że różne postaci masowego ruchu wycieczkowego przeszły wystarczającą próbę życiową. Są trwałe!

Masowa zatem turystyka nie jest już sprawą mody i pierwszego entuzjazmu dla nowości, jak to mogło być na początku, lecz jest trwałym czynnikiem współczesnego życia. Urzeczywistnia ona potrzebę wędrówek po kraju, głęboko odczuwaną przez szerokie rzesze społeczeństwa. Ruch masowy, który powstał zrazu jako wynik warunków przewlekłego gospodarczego przesilenia — stał się z biegiem lat życiową koniecznością ogółu. Obecnie więc spełnia doniosłe zadania kulturalne, wychowawcze, społeczne i państwowe.

Przesuwanie dużych mas ludności, w ramach ruchu popularnego, z jednego krańca państwa w drugi — ma bardzo wielkie znaczenie. Mieszkańcy różnych dzielnic poznają się ze sobą, przez co zacierają się różnice dzielnicowe. Różne wielkie osiągnięcia rządu i samorządu oglądane z bliska, stają się realnymi i przemawiają o sile państwa. Szeroki ogół kształci się i zyskuje duchowo. Równie ważne są gospodarcze wyniki ruchu popularnego osiągane zarówno przez kolej, jak też — przede wszystkim — przez zainteresowany teren turystyczny.

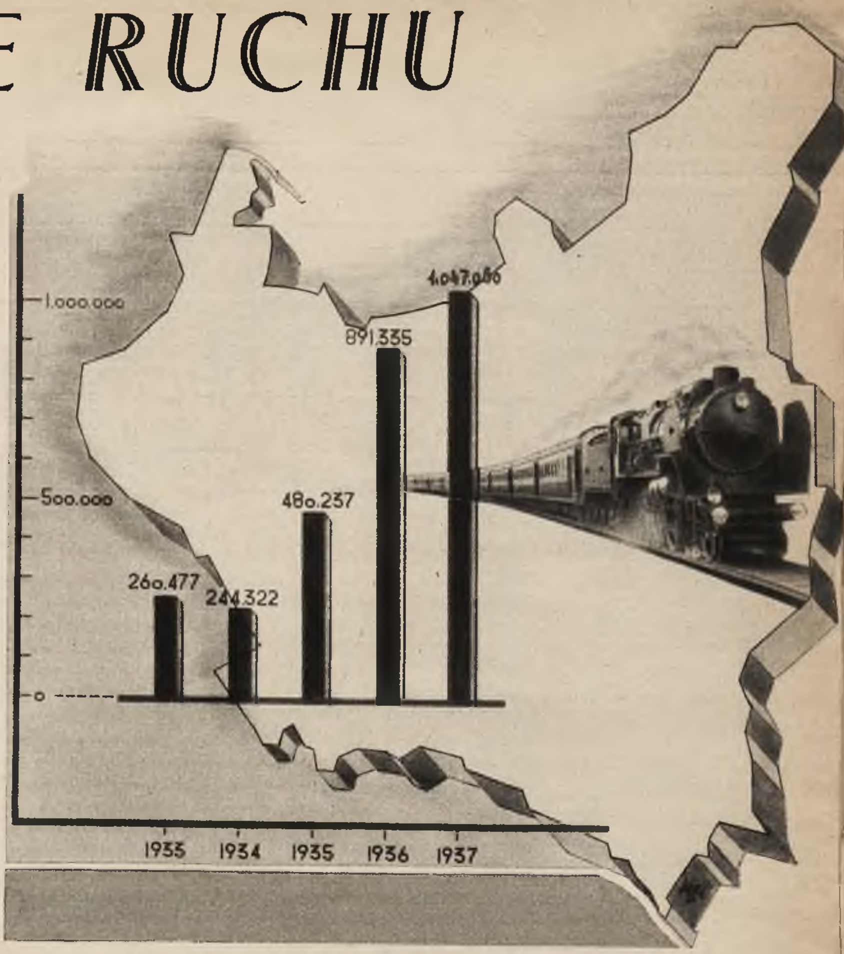
Jakkolwiek charakterystyczną cechą ruchu popularnego jest jego szczególna taniość, to jednak dzięki masowości — pokaźne są obroty finansowe spowodowane przez turystykę popularną. Dla mieszkańców niektórych okolic i ośrodków, przyniósł ruch popularny możność zarobku z jego obsługi a tym samym możność poprawy bytu. W ślad za tym zaznaczył się postęp w przystosowaniu terenu dla potrzeb ruchu wycieczkowego, a tym samym uczyniono krok naprzód w ważnym dziele podniesienia warsztatu turystycznej gospodarki w Polsce. Nie potrzeba dodawać, że także kolej, stanowiąca podstawę masowego ruchu wycieczkowego, znalazła w turystyce popularnej nowe źródło dochodów.

Ostatnie pięciolecie turystyki popularnej w Polsce jest równocześnie dowodem wielkiej przemiany jaka nastąpiła w zapatrywaniach na turystykę, tak wśród czynników miarodajnych, jak wśród szerokiego społeczeństwa, jak wreszcie w łonie organizacyj zajmujących się dotychczas turystyką. Przemiana ta polega na uznaniu prawdy, że turystyka nie powinna i nie może być przywilejem niewielkiej garstki wybrańców, lecz musi być dobrem ogółu. Wymaga tego dobro państwa, wymagają tego żywotne potrzeby społeczeństwa i wymagają tego ogólne interesy gospodarcze.

Śmiało powiedzieć można, że praca nad rozwojem turystyki popularnej w Polsce, nie była ani łatwa ani też szybko zyskała sobie uznanie. Wydawała się ona czymś mało pożądanym dla zrutynizowanych czynników, którym burzyła poniekąd ustalony porządek rzeczy w zakresie transportu, pomieszczenia i wyżywienia podróżnych. Budziła także wątpliwości wśród niektórych organizacyj turystyki czynnej, gdyż zapowiadała rzekome obniżenie stosunku turystów do przyrody i przeżyć wycieczkowych. Obawy te jednak okazały się w znacznym stopniu płonne. Natomiast korzyści moralne i materialne, jakie przyniosło umasowienie ruchu turystycznego były tak wielkie, że różne zastrzeżenia musiały zejść na plan bardzo daleki.

Rolę głównego czynnika porządkującego i organizującego masowy ruch wycieczkowy, odegrała Liga Popierania Turystyki. Utworzona w połowie 1935 r., wdrożyła rozrastający się ruch masowy, w ramy dyscypliny i programu. Planowa jej działalność znalazła widomy wyraz w natychmiastowym i bardzo poważnym wzroście wszystkich cyfr statystycznych, dotyczących ruchu masowego. Na podkreślenie zaś zasługuje, że Liga Popierania Turystyki — będąc kołem rozpędowym ruchu popularnego — reprezentuje równocześnie najbardziej cenny w obecnych warunkach polskiej turystyki cel. Dąży ona mianowicie do gromadzenia środków finansowych na konieczne inwestycje o charakterze pionierskim dla turystyki.

Dziś turystyka masowa w Polsce ma wyraźne oblicze, a popularne formy ruchu wycieczkowego tkwią już głęboko w całym społeczeństwie. Milion turystów w obrocie Ligi Popierania Turystyki w ciągu 1937 r. — stanowi dowód, że podstawa całej cennej akcji jest nie tylko szeroka ale i trwała. Usilna działalność, mająca na celu udostępnienie turystyki jak najszerszym rzeszom społeczeństwa, jest chlubną kartą w dotychczasowej historii polskiej turystyki.




*Rozwój popularnego ruchu turystycznego w Polsce w latach 1933—1937.*
Rys. S. Łukaczyński.



*Pociąg popularny w Zakopanem.*
Fot. H. Poddębski

# TA DRUGA STRONA



Fot. Photo-Plat.

*Na Huculszczyźnie.*

Zdawało by się: zima, śnieg, słońce, rozrywka — miło, w ogóle, jak się to w gwarze narciarskiej mówi, „bajc", a właściwie sprawa jest znacznie ważniejsza.

Zaczęło się od romantyzmu, wzruszeń doznawanych tylko przez wtajemniczonych, odkryć „srebrnych globów" pełnych uroku i czaru. Zaczęło się od łaskawego obcowania z urokliwą bo barwną i fantazji pełną podgórską biedą. Indywidualizm i impresjonizm stwarzały doskonały grunt dla głębokich i niezapomnianych wzruszeń, które na długo utrwaliły pamięć o „górnym i chmurnym" okresie pierwszych wypraw i przeżyć narciarskich. „Sapiens omnia sua" w potężnym (jak największym!) plecaku, czy jak kto dzisiaj woli, worku „secumportans"... oto sylwetka ówczesnego turysty, młodego wiekiem, ale koniecznie brodacza (!), oczarowanego nie tylko osobliwą przyrodą ale i jej niemniej pięknym kwiatem — towarzyszką w kapeluszu, jakżeż wdzięcznie przewiązanym długim welonem z gazy koloru czerwonego wina, starego złota, zwiędłych liści lub rezedy. Turysta, narciarz — to albo poeta albo muzyk, malarz, pisarz, w ogóle artysta, esteta, a turystka — to jego Beatrice...

Ale robak lęgnie się już w owym cudownym kwiecie pionierskiego okresu. Mówiąc językiem obcym dla tamtego świata, jest to okres rodzenia się nowych potrzeb w sensie ekonomicznym, potrzeb, które w miarę ich przyswajania sobie coraz szersze masy uznały za swoje. Zbyt wielkim był czar narciarstwa i związanej z nim turystyki, by nie pociągał coraz to nowych wielbicieli. Zbyt pięknie opowiadali owi niegoleni właściciele bujnych czupryn o egzotycznych rozkoszach nowoodkrytego świata, by te piękne baśnie nie miały trafić... pod strzechy. I tak stopniowo i powoli ale nieuchronnie potężniejąc z każdym rokiem i każdą zimą, narastało uniwersalne narciarstwo jako wielki ruch sportowo-turystyczny.

Z miejsca sport ten zdobył koronę królewskiego sportu. W najwyższym stopniu zaś łączy w sobie piękne z pożytecznym. Tego pierwszego zachwalać nie trzeba. Wszystko co się powie, dość nieudolnie oddaje atmosferę bezpośredniego obcowania z zimą, jakie zawdzięczamy dwu wystruganym z drzewa śliskim deseczkom. Ale o tej drugiej stronie godzi się coś powiedzieć choćby w ramach takiego krótkiego artykuliku. Właśnie dlatego, że opinia ogółu nie dość dobrze zdaje sobie sprawę z dość ważkich konsekwencyj społecznych i gospodarczych, jakie wywołuje masowe, powszechne uprawianie sportu narciarskiego.

A więc przede wszystkim wiadomą jest rzeczą, że zdrowotność i stan fizyczny społeczeństwa, w szczególności zaś szerokich mas młodzieży — nie może być dla Państwa obojętny. Jakżeż trudno jednak było by zapędzić każdego do uprawiania tak pożytecznej gimnastyki. Oczywiście kto jest świadom jej walorów i ma dość siły woli by uprawiać ją konsekwentnie, tego namawiać nie trzeba. Ale w gruncie rzeczy gimnastyka, to wściekła nuda. I nigdy nie pociągnie mas. Pewna popularność gimnastyki w szkole tłumaczy się tym, że jest to bądź co bądź większa okazja do brykania i wszelakich psich figlów niż godzina łaciny, która w wieku szkolnym i stosownie do odwiecznych metod nauczania bywa zwykle solidną piłą.

A tu tymczasem sam przykład robi swoje. Jak epidemia szerzy się to, zaraża, urzeka, czaruje, podbija. Ten rodzaj gimnastyki zaczynają z przyjemnością uprawiać wszyscy. Nie trzeba chyba będzie długo na to czekać, by cała młodzież jeździła na nartach. Narciarstwo dotarło do szkół miejskich całkowicie, do wielu wiejskich także już trafiło choć na tym polu ma jeszcze wiele do zrobienia. Mało tego: starsi nie chcą pozostawać w tyle — uczą się, męczą, jeżdżą, i co najciekawsze, uczą się coraz częściej już od swoich dzieci. I oto mamy powszechną gimnastykę, powszechne wychowanie fizyczne.

Można sobie o tym wesoło opowiadać, można sobie żartować, ale doniosłości tego faktu nie da się zaprzeczyć, i wszystko, co w dziedzinie propagandy narciarstwa zrobiono, jest z tego punktu widzenia rzeczy biorąc, niezmiernie pożyteczne. A więc tu mamy do zanotowania już jeden wielki plus. Powie ktoś: dobrze, ale to stało się kosztem piękna. Mylisz się bratku. Byłby to sąd bardzo subiektywny. No i wcale nie kosztem dobra!

Drugi plus leży niemal całkowicie w sferze gospodarczej, ale ma tak wiele aspektów, że niesposób przedstawić je w takim krótkim ujęciu. A więc będzie to dziedzina komunikacji i ruchu, zatrudnienia i przemysłów związanych z turystyką, wyrównywania się stopy życiowej poszczególnych ziem, zwłaszcza tych, które pod względem rolniczym czy przemysłowym są upośledzone; będzie to rozwój urządzeń i całych osiedli, będą to nowe warsztaty, nowe obroty, zarobki i dochody.

Za naszych lat szkolnych czytało się w książeczce: „Sroga zima, jak trzymała tak trzyma". Był to okres siedzenia w domu. Na wiosnę czekało się jak na zbawienie. Dzisiaj zima nie tylko całkowicie przestała być sroga — co narciarzy szczególnie martwi — ale wymaga zimowych rozkładów jazdy, powiększonej ilości składów pociągów, połączeń dogodnych, dworców przestronnych, hoteli dobrze urządzonych, pensjonatów czystych, schronisk dostępnych i wielu, wielu innych urządzeń.

Tylko nowoczesna turystyka stworzyła nowy typ drogi. Tylko nowoczesny turysta wynalazł ciepłą i zimną wodę bieżącą. Tylko dzięki niemu góral, który głodował na skalistym uboczu, ma jaki taki zarobek. Tylko dzięki narciarzowi sezon naszych uzdrowisk rozwinął się z chudego i zbyt często zadeszczonego lata w gwarną i rojną porę zimowych wyjazdów. Dzięki urządzeniom takim jak na przykład kolejka linowa itp. oba te sezony zbliżają się mocno do siebie i gospodarcze zaczynają wypełniać okrągły rok. Kupiec, który kiedyś sprzedawał tylko przez półtora miesiąca, teraz targuje najmniej przez pełne pięć miesięcy w roku. Nie można być bardzo zachwyconym rozbudową naszych uzdrowisk i zimowisk, ale lepsza rozbudowa niż pustka, głuche pole i nędza. Aby powstawały nowe dobra, pieniądz musi krążyć szybko i pracować (gdy go jest tak mało) na akord, a nie na dniówkę. Pieniądz turysty krąży szczególnie szybko. Przybywa stamtąd, gdzie go jest jeszcze stosunkowo najwięcej. A gnuśnemu życiu największej nędzy bardzo szybko nadaje rumieńców. Kogo to martwi, ten jest chyba wrogiem człowieka.

Wystarczy trochę uwagi zwrócić na to, jak — świadomi losowego charakteru swej egzystencji ludzie żyjący z turystyki — z utęsknieniem czekają na śnieg, na odpowiednie warunki, dzięki którym przyjadą... „oni". Narciarze. Turyści. — „...cie, piykne doł Poniezus świynta" — powiada mi mój woźnica. — „Tela ...cie, śniega i przimroziło jesce". — Wiem co ma na myśli: święta, śnieg i mróz, to goście i zarobek. I słusznie. Pszenicy on tu nie sieje, to i nie sprzeda, a żyć musi. Powinien nienajgorzej zresztą, bo górski lud, to wspaniała rasa. I dlatego wszystko co tu się zrobi, to dla jego dobrobytu a tym samym z pożytkiem dla całego kraju. — I ta kolej, i elektryka, i ta kanalizacja, i te ścieżki, i te hotele i pensjonaty czy schroniska. I te zawody wszystkie i konkursy. Bo wtedy goście przyjeżdżają. A goście, to zarobek. Zarobek a zatem życie i dobrobyt człowieka, mieszkańca ziem górskich.

Zbliża się rok 1939. Kongres Międzynarodowej Federacji Narciarskiej w Helsinkach uchwali zapewne oddanie zimowych igrzysk F. I. S. Polsce. Cóż to znaczy? Czy tylko sport? Tak, ale nie tylko. Propaganda kraju za granicą? Nie tylko. — Dalszy rozwój Zakopanego i Podhala i krok naprzód w dążeniu do polepszenia losu ludności miejscowej.

I taka jest naturalna kolej rzeczy. Ludzka i zrozumiała. Słuszna. Najpierw wrażenia i wzruszenia a potem życie i jego potrzeby.

Trzeba umieć połączyć piękne z pożytecznym. Narciarstwo polskie dobrze wywiązuje się z zadań, które wynikają z tej prawdy. Umie uszanować piękne, ale nie zapomina o pożytecznym.

*Kazimierz Załuski.*

# ZAPOMNIANY STARY SĄCZ

W pismach ilustrowanych spotyka się nieraz ostatnimi czasy opisy miast, które już w samym tytule nazywa się zapomnianymi. Bez wątpienia — jest takich „zapomnianych“ miast dość dużo we wszystkich stronach Polski. Jednym z nich jest Stary Sącz, którego zapomnienie jest tym dziwniejsze, że corocznie dziesiątki tysięcy kuracjuszy i turystów przejeżdżają obok niego do Krynicy, Żegiestowa, Piwnicznej i Rytra, lub też przez samo miasto — do Krościenka, Szczawnicy i Pienin. Nie leży więc wcale na uboczu, w jakimś niedostępnym i nieciekawym kącie, ale w najliczniej chyba uczęszczanej okolicy i posiada dogodne połączenia kolejowe i autobusowe.

Już w starożytności zbiegały się tu dwa najważniejsze szlaki handlowe, wiodące z południa poprzez Karpaty nad Bałtyk i już wtedy istniała tu osada. Pierwszą jednak wzmiankę historyczną o Sączu spotyka się w dokumencie Leszka Białego z 1224 r., gdzie wymieniony jest kasztelan sądecki. Sącz był więc jednym z tych grodów granicznych, które stróżowały od strony Węgier. Musiał zaś być największym i najważniejszym, skoro od niego cała okoliczna ziemia wzięła nazwę Sądeczyzny. Z powodu dogodnego położenia było to znaczne i zamożne miasto handlowe. Ta okoliczność — zdaje się — spowodowała, że Kunegunda, wdowa po Bolesławie Wstydliwym, który całą Sądeczyznę oddał jej na własność w zamian za jej posag zużyty na obronę przed Tatarami — w Sączu właśnie założyła dwa klasztory: Franciszkanów i Klarysek (1280), wyposażając bogato zwłaszcza ten drugi.

Miasto jednak zaczęło chylić się ku upadkowi już w początkach XIV w., a to z tego powodu, że o milę niżej, w widłach Dunajca i Kamienicy Wacław Czeski założył w 1292 r. nowe miasto — Sącz Nowy — i nadał mu rozleglejsze przywileje handlowe i samorządowe. Do reszty utracił Sącz, zwany odtąd Starym, swoje znaczenie, gdy Kazimierz Wielki przeniósł stąd kasztelanię grodową do Nowego Sącza. Nie wiele już pomogło nadanie mu prawa magdeburskiego (1358) — Stary Sącz stał się małym miasteczkiem rolniczo-rzemieślniczym, będącym własnością tamtejszych Klarysek, do których przestał należeć dopiero za Józefa II, gdy po chwilowej konfiskacie klasztoru wykupił sobie tytuł wolnego królewskiego miasta.

Dzisiaj jest to małe schludne miasteczko o 6.000 mieszkańców. Położone jest malowniczo na wzgórzu w widłach Popradu i Dunajca, na tle pasma Radziejowej i Prehyby. Wskutek pożarów, które — jak w ogóle dawniej wszystkie nasze miasta — często go nawiedzały, z zabytków przeszłości niewiele dochowało się do naszych czasów. To jednak, co pozostało, zasługuje na zwiedzenie.

Pierwsze miejsce należy oddać kościołowi i klasztorowi Klarysek. Jest to kompleks budowli położonych na skraju miasta i otoczonych wysokim średniowiecznym murem obronnym z jedną okrągłą basztą. Zabudowaniom klasztornym można przyglądnąć się tylko z wielkiej renesansowej wieży, popod którą wchodzi się na dziedziniec kościelny. Kościół o przepięknej absydzie i szczęśliwie dochowanych kamiennych maswerkach okiennych należy do najwcześniejszych i najpiękniejszych



*Wnętrze kościoła parafialnego w Starym Sączu.*
Fot. J. Dańda.



*Klasztor Klarysek w Starym Sączu — rzeźba B. Fontany.*
Fot. J. Dańda.



*Ołtarz Matki Boskiej w kościele parafialnym w Starym Sączu.*
Fot. J. Dańda.



*Św. Anna Samotrzecia- Klasztor Klarysek w St. Sączu.*
Fot. J. Dańda.

kościołów gotyckich w Polsce. Z późno-renesansowego frontonu widać ponad okalającym murem tylko górną połowę. Na miedzianym stromym dachu kościelnym wznosi się oryginalna barokowa sygnatura, uwieńczona książęcą koroną. W attyce nad loggią, przez którą jest wejście do rozmownicy i za klauzurę — ciekawe są stare sgrafity. W przybudowanej do kościoła kruchcie ustawiona jest wielka kamienna kropielnica gotycka z XV w. Do kościoła można się dostać małymi bocznymi drzwiami. Całe urządzenie wnętrza jest w stylu barokowym i dobrze zharmonizowane z gotycką architekturą murów.

Poprzez starą masywną kratę, umieszczoną w pięknym marmurowym, barokowym portalu, widać kaplicę fundatorki tego klasztoru, bł. Kunegundy, której relikwie spoczywają na ołtarzu w srebrnej trumience. Na przeciwnej ścianie kościoła umieszczona jest przepiękna ambona z czarnego drzewa, opleciona gałęziami winorośli, wyrastającej z piersi patriarchy Jessego, spoczywającego na postumencie. Na kiściach liści i gron, ustawionych jest kilkanaście figur królów żydowskich. Oryginalna ta kompozycja, suto złocona i polichromowana, przedstawia drzewo genealogiczne Marii Panny, której figura, z Dzieciątkiem na ręku, stoi na szczycie. Kunsztowna ta ambona, jedyna tego rodzaju w Polsce, jest dziełem nieznanego mistrza z 1671 r. i stanowi jeden z najcenniejszych zabytków naszego dawnego snycerstwa. Niestety rujnuje ją straszliwie kornik. Obok niej w bocznym ołtarzu zwraca uwagę piękna Madonna włoskiego pędzla, ponad którą umieszczona jest przepiękna grupa św. Anny Samotrzeciej, rzeźbiona w drzewie i złocona. W drugim bocznym ołtarzu zwraca uwagę obraz św. Kingi i relikwiarz w kształcie ręki.

Wokół głównego ołtarza, w którym wielka wypukłorzeźba w srebrnej blasze przedstawia św. Trójcę, czarują widza pełne wdzięku stiuki Baltazara Fontany, tego samego mistrza, który tak pięknie ozdobił kościół św. Anny w Krakowie. W bocznych ołtarzykach duże barokowe obrazy przedstawiają św. Klarę i św. Antoniego, a wzdłuż ścian stoją piękne czerwone stalle z malowanymi Ewangelistami i scenami z życia pustelników. Ściany świątyni pokrywają stare freski ilustrujące życie św. Kingi.

Bardzo wiele ciekawych skarbów sztuki, sięgających XIII w., przechowanych jest w samym klasztorze, który jednak z powodu ścisłej klauzury nie jest dostępny. W bibliotece klasztornej zachowało się kilka starych ksiąg, a między nimi pergaminowy rękopis Długoszowego Żywota bł. Kingi. Godzi się zaznaczyć, że w podziemiach tej świątyni spoczywają zwłoki pierwszej koronowanej polskiej królowej, którą była Jadwiga Łokietkowa, i księżny głogowskiej Konstancji, która tu była ksienią za Kazimierza W. W świątyni tej także za sprawą Kingi po raz pierwszy u nas rozległ się śpiew kobiecy w kościele, a według teorii prof. Brücknera, pasjonującej od 40 lat naszych historyków, tutaj po raz pierwszy miała być śpiewana najstarsza nasza pieśń „Bogurodzica".

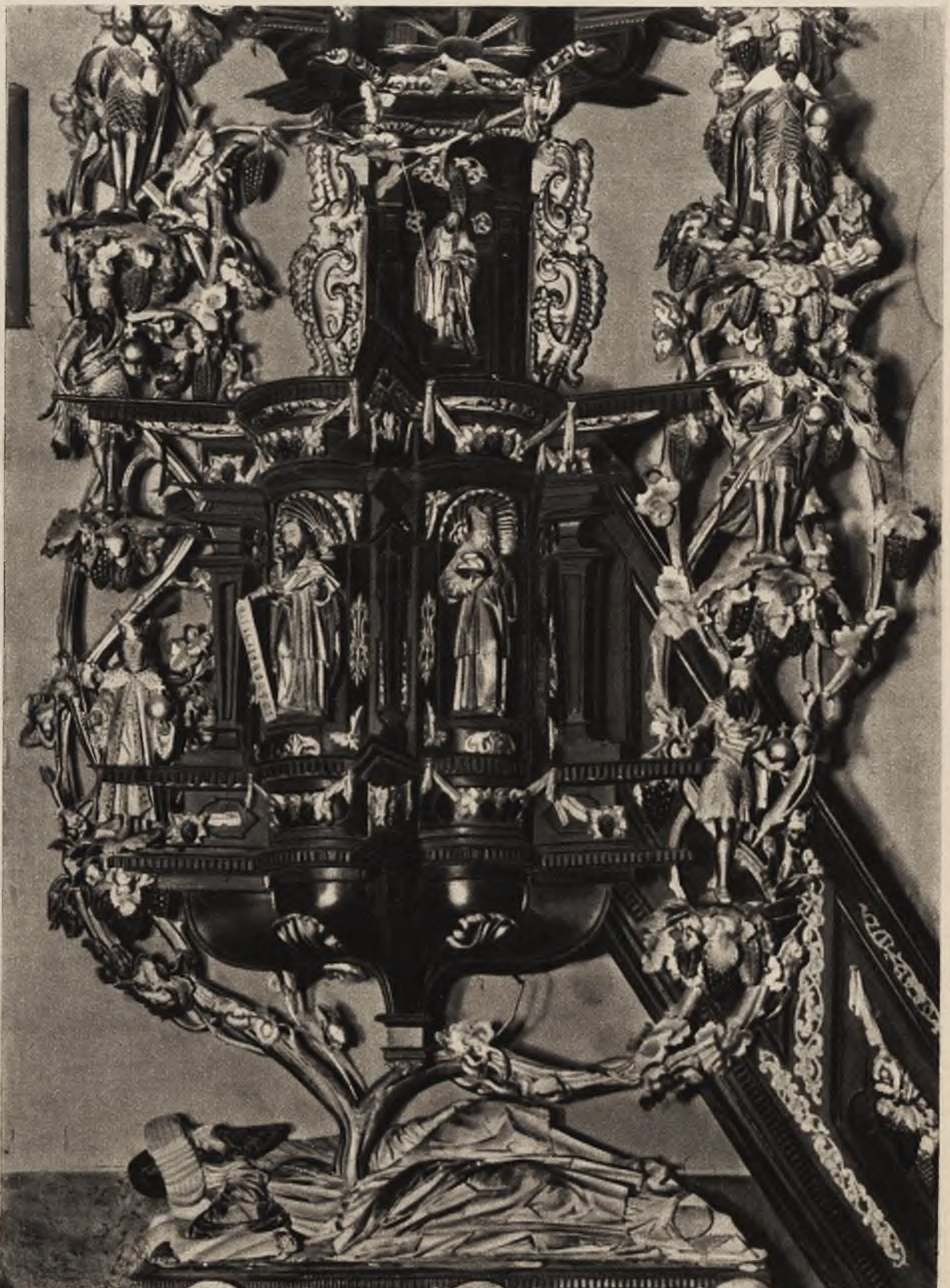
O wiele skromniejszy z zewnątrz i z wewnątrz jest kościół parafialny, również gotycki, z początków XIV w., otoczony murem. W bocznej ścianie na zewnątrz pamiątkowa tablica przypomina, że w Starym Sączu królowa Marysienka powitała Jana III wracającego spod Wiednia. W kościele godną widzenia jest renesansowa kamienna chrzcielnica, tuż obok w bocznym ołtarzu piękna Madonna z XVI w., pod chórem późno-renesansowe stalle ozdobnie rzeźbione, a w jednej z kaplic obraz ołtarzowy, przedstawiający Kingę i Bolesława składających śluby czystości.

Na południowym krańcu miasta, na starym cmentarzu, pod skromnymi nagrobkami spoczywają ks. Józef Leopold Kmietowicz, tutejszy rodak, jeden z przywódców i organizatorów powstania chochołowskiego (1846), oraz zasłużony historyk Sądeczyzny, rytownik, malarz i literat, Szczęsny Morawski. W kaplicy cmentarnej przepiękną jest rzeźbiona w drzewie św. Rozalia i św. Weronika.

Z dawnego budownictwa mieszczańskiego zachowało się w mieście parę starych domów, a najokazalszy w rynku, z charakterystycznym dwuspadowym dachem. Z klasztoru Franciszkanów i ich kościoła im. św. Stanisława pozostały tylko mury, w których mieści się sąd grodzki. W samym mieście i na jego peryferiach znajduje się około 20 różnych kapliczek przydrożnych, z których kilka pochodzi gdzieś jeszcze z XVII, a może nawet i z XVI w.

Stary Sącz jest bardzo dogodnym punktem wyjściowym dla wycieczek w Sądecki Beskid, w Pieniny i całą dolinę Dunajca i Popradu. W zimie zaś łagodne stoki okolicznych gór są wspaniałymi terenami narciarskimi. Szersze sfery turystów polskich winny poznać to interesujące miasto i jego okolice. Może tegoroczny Zjazd Górski na Sądeczyźnie wywoła większe zainteresowanie tym pięknym zakątkiem Polski.

*Mgr Wiktor Bazielich*



*Dolna część ambony w kościele Klarysek w Starym Sączu.*

Fot. J. Dańda.

# LUDZIE SPRZED STU LAT...

Kiedy w roku 1835 pierwsze pociągi kolejowe ruszyły między Paryżem i St. Germain, nie brakło ludzi, którzy w tym nowym objawie cywilizacji dopatrywali się końca świata. Wzdłuż toru kolejowego bydło miało wyzdychać, a zboża zwiędnąć. Do tego ci, którzy by zbyt długo przyglądali się ognistemu potworowi, albo gorzej jeszcze — korzystaliby z jego usług — mieli bezapelacyjnie paść ofiarą strasznej choroby, łączącej w sobie suchoty z pomieszaniem zmysłów.

Oczywiście, dopiero po latach okazało się, że wrogowie kolei albo byli zainteresowani handlowo w konnych przedsiębiorstwach transportowych, albo mieli inne powody materialne, albo uważali walkę z kolejami za atut w tej czy innej rozgrywce politycznej, opartej na nędznej intrydze partyjnej. Tak na przykład we Francji używano argumentu „choroby kolejowej", jako atutu agitacyjnego w walce z Ludwikiem Filipem, królem światłym, rozumiejącym doskonale znaczenie kolei żelaznych.

Jak zwykle bywa, między oponentami i agitatorami, znaleźli się też ludzie uczciwi, bądź otumanieni przez tych pierwszych, bądź zbyt krótkowzroczni i konserwatywni, aby mogli a priori ocenić wartość nowego wynalazku. Życie samo zawstydziło ich dostatecznie, abyśmy dziś — po stu latach — mieli im przybijać jeszcze jeden gwóźdź do trumny. Nie powstrzymali oni rozwoju najpożyteczniejszego i najgenialniejszego (obok lotnictwa) wynalazku ludzkości — a przekonawszy się o jego cudownych wprost właściwościach — później sami zeń z pewnością korzystali...

Dziwnym się może wydaje, że w sto lat z górą po tamtych, pojawili się jakby ich zastępcy. I to w kraju, który jak dotąd za kraj ludzi zacofanych uważany być nie mógł. W kraju, gdzie nauka, technika, kultura, stoją na ogół wysoko: w Polsce...

* * *

Grono ludzi dobrej woli postanowiło udostępnić Wysokie Tatry szerokim rzeszom społeczeństwa, rozumując trafnie, że góry — ich słońce, śniegi i widoki, nie powinny być rezerwatem kilku tysięcy wybranych, ale każdy kulturalny obywatel, stary czy młody, zdrów, a tym bardziej chory, ma prawo dostępu do nich. I oto nie skończyło się na hasłach, słowach i obietnicach, — ale w tempie iście amerykańskim stworzono czyn. Poprzez dzikie doliny i przełęcze przerzuconą stalową linę do 2000 metrów wysokości. I niebawem po linie tej zaczęły w obie strony krążyć wagoniki, — szybko i bezpiecznie przerzucając masy narciarzy i turystów tam, gdzie dotychczas tylko wytrawny taternik miał dostęp.

I tu naraz, miast wdzięczności dla twórców i wykonawców kolejki, — usłyszeliśmy w pewnych sferach idealne powtórzenie historii pierwszych kolei żelaznych. Dziś, gdy kolejka egzystuje już dwa lata i przewiozła z górą 300.000 pasażerów, — możemy o owych protestach i obawach mówić z... poczuciem humoru. Bo jakże inaczej niż humorystycznie — niby rysunki ze starych pism francuskich czy niemieckich — traktować możemy owe groźby i ostrzeżenia, słowo w słowo podobne do tamtych z r. 1835: Że bydło górali wymrze, najadłszy się opiłek z liny nośnej, których grad spadać będzie w dolinę po każdym przejściu wagonika; że jodły i limby uschną, albo zostaną wykarczowane, co znów sprowadzi kataklizmy w postaci lawin i powodzi; że na szczycie Kasprowego powstanie dancing, co nie tylko zeszpeci całe Tatry, ale też zdemoralizuje gruntownie ludność wysokogórską; że naród odzwyczaiwszy się od wspinaczek... skarłowacieje i zdegeneruje się; że kolejka będzie przedsiębiorstwem deficytowym, a wydane na nią pieniądze rzucone w błoto, boć przecież któż nią będzie jeździł, — ochroniarze nie, sportowcy też nie, dla zwykłej publiczności będzie za droga, a z zagranicy pies z kulawą nogą i tak nie przyjedzie; że wreszcie tego rodzaju kolejki są bardzo niebezpieczne, a w naszych warunkach wprost śmiercionośne: biada śmiałkom, którzy by i tak dalej... kolekcja nonsensów i paradoksów.

Ze złośliwością już naprawdę nieuczciwą, komentowano i rozpowszechniano każdy najdrobniejszy wypadek. Zerwanie się liny w czasie zakładania było tryumfem, chwilowe zatrzymanie wagonika powodem do głośnych wybuchów „Schadenfreude". Gdy raz jeden w czasie okresu eksploatacyjnego, nagły atak wiatru halnego zmusił do zatrzymania wagonika w drodze, co zresztą wykazało zupełną sprawność przyrządów ratowniczych — wrogowie kolejki omal wyrażali żal iż... obeszło się bez ofiar. Chcieli dowieść, że mają rację, choćby kosztem... życia ludzkiego. Katastrofa byłaby im na rękę...

Nienawiść jednak niczego nie buduje — a tylko burzy. Toteż, jak przed stu laty, tak i teraz, samo życie kłam zadało intrydze i wstecznictwu. Kolejka jest, funkcjonuje sprawnie, wozi pasażerów nie tylko z całej Polski, ale licznie z zagranicy przybywających, daje dochody. W roku 1936 przewiozła 118.594 pasażerów, w roku 1937 — 158.399. Dochód z eksploatacji wyniósł 745.691.46 zł. A na szczycie zbudowano nie dancing, ale obserwatorium meteorologiczne, z pożytkiem dla całej Polski.

Złość ludzka, invidia i intryga polityczna nic przeciw prawdzie i cywilizacji nie poradziły.

* * *

Rozumiemy doskonale szczery ból tych, którzy kochając Tatry szczerze, nie mogli pogodzić się z widokiem tłumu hałaśliwych wycieczkowiczów, obozujących tam, gdzie dotychczas tylko oni — wybrańcy, po społu z kozicami mieli dostęp. Przed tą szczerą miłością natury uchylamy czoła. Ale przecież dobro ludzkości też coś znaczy. A zresztą kto miłuje się w dzikiej naturze, temu nie brak miejsca od Beskidu po Czarnohorę. Jeden szczyt i kilka ścieżek wokoło, to przecież tak niewiele w olbrzymim łańcuchu górskim, ciągnącym się wzdłuż południowych granic Rzeczypospolitej.

Tedy do tych uczciwych miłośników Tatr wyciągamy dłoń na pojednanie i obiecujemy po społu z nimi trwać na straży piękna naszych gór. Ale tamtym — co zaślepieni w egoizmie i ciasnym doktrynerstwie, działają na szkodę społeczeństwa — wypowiedzą niebawem wojnę... same Góry.

Albowiem szlachetny majestat natury nie toleruje zła... *Jim Poker.*





*Pod budynkiem kolei linowej w Kuźnicach.* Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

# LAWINA W MORSKIM OKU



*Otoczenie Morskiego Oka w Tatrach.* Fot. T. i S. Zwolińscy.

Niedawno — dokładnie 28-go stycznia 1938 r. — spadła wielka lawina śnieżna ze zboczy Miedzianego nad Morskim Okiem. Lawina była szczególnie dużych rozmiarów, zerwała się bardzo wysoko, niemal pod granią i zeszła jednym z charakterystycznych żlebów, od dawna doskonale znanym jako typowa droga lawinowa w Miedzianym. Pod ciężarem ogromnych mas śniegu zdruzgotana została gruba powłoka lodu na jeziorze, a jeden z dwóch robotników zajętych rąbaniem lodu przy brzegu jeziora — zginął pod zwałami lawiny. Stożek nasypowy tej wielkiej lawiny dotarł aż do przeciwległego brzegu Morskiego Oka, niszcząc po drodze łódź, a nawet zrywając mostek przy ujściu Rybiego Potoka z jeziora. Lawina parła przed sobą powietrze, którego potężne ciśnienie ogarnęło także schronisko stojące na morenie i wyrządziło duże spustoszenia w budynku.

Wypadek ten wywołał zrozumiałe poruszenie i to nie tylko wśród ogółu turystów, ale także w szerszych sferach publiczności, nie obeznanej bliżej z naszymi górami i ich przyrodzonymi właściwościami. Morskie Oko bowiem jest jednym z najpopularniejszych miejsc wycieczkowych w Polsce, żywo odwiedzanym zarówno w lecie, jak i w zimie. Wielka zatem lawina, która tu ostatnio spadła — unaoczniła szerszym sferom nieznany im fakt, że otoczenie Morskiego Oka może być w pewnych warunkach zagrożone niebezpieczeństwem lawin. Natomiast dla turystów dobrze znających nasze góry, a zwłaszcza dla narciarzy studiujących historię lawin tatrzańskich — wiadomość tego rodzaju nie mogła być żadną nowością. Notorycznie bowiem znaną jest rzeczą, że właśnie otoczenie Morskiego Oka, a przede wszystkim stoki Opalonego i Miedzianego i groźne jego żleby — to stała widownia wielkich ruchów śniegu i lawin ogromnych rozmiarów.

Z prawdziwym przeto zdumieniem przeczytać mógł znający się na rzeczy turysta — artykuł w jednym ze stołecznych dzienników o przyczynach tej lawiny. Ze zdumieniem dlatego, ponieważ autor artykułu powoływał się na opinię dwóch wybitnych przedstawicieli nauki, dwóch profesorów Uniwersytetu, którzy wydali opinię o lawinie zupełnie błędną i później jej nie sprostowali, mimo oczywistej nietrafności. Sprzeczność zaś tej opinii ze stanem faktycznym jest tak rażąca, że w pełni zasługuje na to, aby na naszych łamach podać prawdziwe naświetlenie sprawy, a zarazem wyjaśnić, dlaczego taka opinia puszczona w świat z poparciem autorytetu naukowego — mogła się w ogóle ukazać.

Jeżeli bowiem we wspomnianym artykule znajdujemy twierdzenie, że „dolina Morskiego Oka była dotychczas jednym z najbezpieczniejszych pod względem lawinowym terenów“, to z całą stanowczością twierdzimy, iż nie jest to prawdą! Historia lawin tatrzańskich dostarcza dowodów, że właśnie w dolinie Morskiego Oka i właśnie ze stoków Miedzianego spadały nieraz ogromne lawiny, które wyrządzały podobne — o ile nie większe — szkody jak ostatnia.

Wystarczy przypomnieć opis trzech dni lawinowych z 1911 roku (27, 28 i 29 stycznia) pochodzący spod pióra znakomitego znawcy Tatr i pioniera taternictwa oraz narciarstwa, Mariusza Zaruskiego. Obserwował on lawiny wówczas nad Morskim Okiem dokładnie, z zegarkiem w ręku, i — pomiędzy innymi — podaje, że olbrzymie lawiny spadły w godzinach porannych, przy nader silnym mrozie, zniszczyły poręcze i słupy telegraficzne przy gościńcu do Morskiego Oka, zrujnowały dawne koszary austriackiej żandarmerii, a na samym jeziorze zniszczyły szopę na łodzie i mostek u wypływu Rybiego Potoka.

Stało się zatem zupełnie to samo, co ostatnio, a rozmiary lawiny były nawet większe. O ile bowiem teraz spadła lawina żlebowa, to wtedy urwało się całe zbocze i — jak mówi Zaruski — była to jedna kolosalna lawina o szerokości 1.200 m a głębokości 14 metrów! Równocześnie zwaliły się na jezioro lawiny z Mięguszowieckiego Szczytu, i zdruzgotały lód na jeziorze...

Upada zatem — co najmniej nieopatrzne — twierdzenie, że otoczenie Morskiego Oka było dotychczas bezpieczne od lawin i że ruchu śniegu takich rozmiarów, jak obserwowano w styczniu 1938 r. — „dotychczas tu nie było“. Wykazaliśmy, że było... wręcz przeciwnie! Tenże sam obserwator lawin — Mariusz Zaruski — zanotował, iż w maju 1909 r. widział zejście nad Morskie Oko w ciągu pięciu godzin około tysiąca lawin, przy czym w okresie największego nasilenia spadały lawiny co kilkanaście sekund. Jakże więc można „naukowo“ twierdzić, że otoczenie Morskiego Oka było dotychczas od lawin bezpieczne, i że lawina takich rozmiarów jak ostatnia, była tu nowością?

Zrozumiemy jednak łatwo tendencję tego „naukowego“ twierdzenia, skoro zapoznamy się z drugą częścią omawianego artykułu. Oto, nie mniej i nie więcej, przypisuje się przyczynę zejścia lawiny... budowie ścieżki wiodącej od brzegu jeziora (przy schronisku) na Szpiglasową Przełęcz. Ścieżkę tę zbudowano w lecie 1937 r. i ona właśnie... miała być przyczyną ostatniej lawiny dlatego, ponieważ pod jej budowę wycięto pas kosówki.

Jest to oczywiście mniemanie nie tylko dowolne, ale wręcz na niczym nieoparte. Przede wszystkim lawina zerwała się wysoko pod granią, a ścieżka znajduje się w tym miejscu nisko, nie wywierając najmniejszego wpływu na równowagę mas śniegu, a nawet podtrzymując pokrywę śnieżną przed zesunięciem się. Poza tym lawina zeszła znanym żlebem lawinowym, a w żlebie kosówki nie wycinano z tego prostego powodu, że kosodrzewiny tej nigdy tu nie było. Upada zatem i drugie twierdzenie, że ścieżka na Szpiglasową Przełęcz stała się powodem tego „nowego w tych stronach zjawiska“ (które nigdy zresztą nowe nie było, jak to poprzednio wykazaliśmy).

Trzeba jednak w końcu wyjaśnić całą sprawę i powiedzieć zupełnie wyraźnie, dlaczego taka opinia naukowa, sprzeczna ze stanem faktycznym, mogła się pojawić. Otóż ścieżka na Szpiglasową Przełęcz zbudowana została przy znanym sprzeciwie ze strony sfer ochrony przyrody — do których, pomiędzy innymi należą wspomniani opiniodawcy. Obecnie przeto, gdy spadła lawina (zwyczajne zjawisko w tym terenie i w danych warunkach) uznano za możliwe powiązać jeden fakt z drugim i użyć go dla celów agitacji.

Jest na to tylko jedna prosta odpowiedź:

za ideałami ochrony przyrody przemawia tak wiele ważkich i dla turystów ogólnie zrozumiałych argumentów, że nie potrzeba chyba używać argumentów sprzecznych ze stanem faktycznym, łatwych do natychmiastowego odparcia i sprostowania, a przy tym — niestety — podrywających autorytet naukowych wypowiedzeń.

# Propagandowy sukces raidu T. K. N.



*Raid T. K. N. na postoju w Sławsku.*
Ze zbiorów Wydz. Tow. M. K.

## W słońcu i śniegu, deszczu i mgle, lecz zawsze na wesoło...

Zimnym, pogodnym rankiem 9-go lutego b. r. dotarł 7-y pociąg raidowy T. K. N. do kresu wędrówki na dworcu głównym w Krakowie. Posłuszny groźnym a nieznanym prawom rozkładu jazdy przetaczał się jeszcze przez czas pewien z toru na tor i wreszcie stanął. Teraz dopiero byłby czas, by porządnie się wyspać po ostatniej nocy, która skończyła się bardzo wcześnie rano, ale gdzie tam — trzeba wstawać, pakować się, wysiadać... skończyło się...

Przez 10 dni wędrowaliśmy w tym ruchomym hotelu wzdłuż śnieżnego łańcucha Karpat w nastroju pogodnym, miłym i beztroskim, wśród żartów i śmiechu, wielojęzycznego gwaru, narciarskich wycieczek i roztańczonych wieczorów. Pierwsza powitała nas Worochta 31 stycznia pogodą niezgorszą i śniegiem dosyć „kościstym". Gdy zapadł mrok, „Jasna" miała okazję do wydania wyjątkowo wielkiej ilości krupników, a na podłodze jej odtańczono długi szereg kujawiaków a la Hollandaise, jako że wszystko musiało być „lokalne". Następny dzień obudził się w blasku słońca. 130-osobowe towarzystwo, które zgromadziło przedstawicieli 16 narodów, zdążyło już zapoznać się lepiej, i potworzyły się ściślejsze kółka znajomości i przyjaźni od nart, tańca, rozmowy i brydża, choć co do tego ostatniego, przyznać trzeba bezstronnie, że 7-y raid T. K. N. nie stał pod znakiem Culbertsona. Ba, z czasem niektóre z tych przyjaźni utrwaliły się w związki bardziej nierozerwalne, ale stało się to nieco później. Tymczasem dzień był pogodny. Grupy wyruszyły w teren, a sympatyczny Szkot, korespondent Reutera, Malcolm MacLaren, mówiący biegle i bez żadnego akcentu 6 językami z polskim włącznie, miał okazję — pomimo bardzo śliskich butów — do zrobienia wielkiej ilości fotografij.

„Ski-wagon", czyli przechowalnia nart, otwarta była blisko do północy, a dwie Holenderki nie zdążyły nawet na czas odjazdu i musiały wędrować do Sławska własnym przemysłem. W godzinach popołudniowych w wagonie dancingowym stukały maszyny korespondentów zagranicznych zaproszonych na raid przez Ministerstwo Komunikacji. Młody, miły Anglik, noszący nazwisko sławnego dramaturga schodził w olbrzymim kożuchu, który zakupił w Poznaniu, i zastanawiał się, co mu wolno, a czego nie wolno fotografować, dostał bowiem tak groźne pismo w tej sprawie, że wolał w ogóle nie pokazywać się z aparatem. Wieczorem wagon dancingowy ożywiał się rytmem tańca, a pierwsza grupa, która właśnie wróciła z wycieczki, spożywała w restauracyjnym obiad czy też kolację, a może jedno i drugie razem — kto dociec potrafi?



*Poranek w sercu gór.*
Fot. W. Ostrowski („Leica").



*Wnętrze nowego wagonu-baru w pociągu raidowym.*
Fo. H. Schabenbeck.



*Wagon-dancing pociągu raidowego.*
Fot. H. Poddębski.

I tak życie szło beztrosko i spokojnie.

Gdy następnego dnia zimny tusz zwiał z powiek resztki snu, przed oczyma stanęło Sławsko — białe i zaciszne. Orkiestra grała na dworcu.

Pobyt tu udał się wyśmienicie, a po zachodzie słońca wielkim powodzeniem cieszył się dancing w czystej, skromnej i ładnej sali nowego hotelu turystycznego L. P. T. Kurs trenował ześlizg i kristianię do stoku na Kateence. Nieopodal, nieco wyżej, międzynarodowe anglo-polsko-łotewsko-niemieckie towarzystwo zaprawiało się w slalomie na wytyczonej gałązkami trasie, a 4 grupy wędrowały po Trościanie, Wysokim Wierchu i innych okolicznych osobliwościach. Lecz na drugi dzień pojawiły się objawy katastrofy — odwilż!

W Krynicy lało, na Górze Parkowej i Jaworzynie był mokry i ciężki „lep", który „puszczał" w dół przy podejściu, a — w górę przy zjeździe. Nie zdołało to wszakże popsuć miłego nastroju i wszyscy byli w dobrym humorze. Bieg o sprawność, pomimo ciężkich warunków, udał się znakomicie, Kolej Górska chodziła nabita po brzegi, a sekretariat pociągu sprzedał kilka kilo różowych formularzy odznaki Górskiej P. Z. N. Nie zapomniano i o „Patrii" i „Cichym Kąciku".

Pożegnał tu pociąg dotychczasowy kierownik raidu, prezes T. K. N. dr Bolesław Macudziński, a miejsce jego zajął sekretarz T. K. N. Tadeusz Bukowiecki. Na zakończenie pobytu w Krynicy odbyła się uroczysta kolacja w Domu Zdrojowym i o północy ruszyliśmy do Zakopanego.

Zakopane na przemian straszyło odwilżą i rozbłyskiwało słońcem, lecz „beton" Kasprowego trzymał doskonale, a bractwo raidowe śmigało w dół ze zmienną szybkością od 10 minut do 2 i ½ godzin na Kasprowy—Kuźnice. Wycieczki, jak i poprzednie odbywały się w 4 grupach: dla tych najlepszych, nieco gorszych, całkiem średnich i zupełnych patałachów, co to z tych czy innych względów woleli od nart sanki i autobus. Organizację mało ustaloną stanowił kurs, którego uczestnicy przesiąkali zwolna do wszystkich czterech grup zależnie od warunków atmosferycznych.

Morskie Oko, Kasprowy, Hala, Kuźnice w słońcu i we mgle przeplatały się z Trząską i również „Morskim Okiem", oraz Jaszczurówką, a niemałym powodzeniem cieszył się i dancing w pociągu, gdzie dla chętnych wyświetlano także obrazy kinematograficzne. Jednym słowem byłoby bardzo miło, gdyby tylko początkujący na stokach Kasprowego byli nieco mniej twardzi w niespodzianym dotyku (stanowczo trzeba coś zrobić dla regulacji ruchu masowego — ooo, o, moje żebro!), a doba miała trochę więcej niż 24 godziny.

Według drukowanego rozkładu pociąg miał spędzić w Zakopanem 3 dni, a potem wyruszyć do Wisły. Wisła jednak zrobiła zupełną klapę, co niektórzy powitali z niekłamaną radością (taka jest przewrotność natury ludzkiej) i rozpłakała się bezkompromisową odwilżą. A zatem z bólem serca pozostano jeszcze jeden dzień w Zimowej Stolicy Rzplitej. Korzystając z tego, pierwsza grupa wypuściła się na dwudniową wyprawę do Chochołowskiej i na Pyszną, poza tym zaś zorganizowano slalom.

Pierwotna trasa spod szczytu Kasprowego ku Hali Gąsienicowej ze względu na „twarde" warunki śnieżne okazała się zbyt trudna, tak, że musiano przenieść się niżej na stoki Goryczkowego kotła. Tymczasem jednak część zawodników zagubiła się beznadziejnie wśród niesamowitego wprost tłoku, jaki w tym dniu panował na najpopularniejszej z narciarskich gór Polski, i na starcie stanęło tylko 8 osób, przy czym zabrakło najlepszych Anglików i złotowłosej Łotyszki, Mirdzy Martinsen. Pierwsze miejsce wśród pań zdobyła Łodzianka, Janina Greinert Wiesiołowska, a slalom panów wygrał doskonały narciarz, dr Fritz Maerker z Wrocławia, „pierwszy w slalomie i ostatni przy barze", jak to sam określił, następnego dnia rano gdy spotkałem go w smokingu przy blaszanym półkolu wozu dancingowego. Biuro Podróży „Orbis" ufundowało 2 nagrody dla najlepszych zawodników zagranicznych obojga płci, a inne dwie zakupiono za zebrane z wpisów pieniądze.

Tego samego dnia o 7.30 pop. zebrano się w salach „Bristolu" na kolację pożegnalną zakończoną dancingiem, które upłynęły w wyjątkowo miłym nastroju. Podczas kolacji p. Bukowiecki wygłosił w imieniu Zarządu T. K. N. przemówienie, w którym dziękował wszystkim za udział w raidzie, oraz dał wyraz wdzięczności T. K. N. dla Ministerstwa Komunikacji i Ligi Popierania Turystyki za wydatną pomoc w jego organizacji. Po czym na jego wniosek uchwalono przesłać wiceministrowi inż. Aleksandrowi Bobkowskiemu telegram dziękczynny jako inicjatorowi raidów kolejowo-narciarskich i opiekunowi turystyki polskiej. Przemawiali także przedstawiciele grup obcych, M. S. Z. i prasy. W imieniu Niemców wygłosił mowę w języku polskim, dr E. Jaensch, znany popularnie jako Schussbumfahrer. Bardzo miłe było przemówienie konsula brytyjskiego Clifforda Nortona, który zaczął od słów: „Wprawdzie pociągi wynaleźli Anglicy, lecz najlepsze pociągi niewątpliwie wynaleźli Polacy..." Wszyscy jednogłośnie wyrażali się z wielkim uznaniem o organizacji i ofiarnej pracy kierownictwa raidu, oraz zapowiadali ponowne przybycie.

W istocie na uwagę zasługuje fakt, że przez całe 10 dni podróży nie zaszedł ani jeden fakt chociażby cienia nieporozumienia, co przy tak licznym udziale przedstawicieli narodów różniących się przyzwyczajeniami, tradycją i poglądami należy uważać za wyjątkowy sukces. Z wielką przykrością trzeba jednak podkreślić, że w odwiedzanych uzdrowiskach niektórzy starali się „wyzyskać okazję". I tak np. w jednej z restauracyj podano dziennikarzowi duńskiemu, T. Taaning'owi taki rachunek, że spojrzawszy nań jedynie zaśmiał się sucho: „Ha, ha, ha... Aresztujcie mnie — ja nie płacę". Wynikła z tego większa awantura, w następstwie czego rachunek wydatnie zmniejszono. Wątpić jednak należy, czy takie incydenty wywołują dobre wrażenie...

*Waff.*

# Rok 1939



# Wielkie zadanie sportu zimowego i turystyki

*Skocznia na Krokwi, która w roku 1939-ym będzie ośrodkiem wszystkich imprez narciarskich.*
Fot. H. Schabenbeck

W przyszłorocznym sezonie zimowym odbędą się w Polsce narciarskie mistrzostwa świata, największe doroczne zawody Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (F. I. S.). Co roku odbywają się one kolejno w różnych państwach, a każde z nich dokłada największych starań i nie szczędzi środków, aby zawodom tym nadać jak najwyższy poziom organizacyjno-techniczny i reprezentacyjny. Ponieważ zaś zawody takie stanowią zawsze główną oś międzynarodowego sezonu sportu zimowego — są one zarazem wyjątkową wprost sposobnością dla przeprowadzenia szerokiej propagandy na rzecz tego państwa i tej miejscowości, w której się odbywają.

Polski Związek Narciarski, który w roku 1939 będzie organizatorem tej wielkiej imprezy, przewiduje jej urządzenie w Zakopanem. Od kilku już miesięcy uruchomił P. Z. N. liczne prace przygotowawcze celem jak najlepszego wywiązania się z zaszczytnego zlecenia Federacji. Nie jest także wykluczone, że równocześnie z mistrzostwami świata w narciarstwie, odbędą się mistrzostwa hokejowe i łyżwiarskie. W ten sposób Zakopane będzie w lutym przyszłego roku widownią wspaniałego spotkania sportowego. Nie tylko ściągnie ono licznych zawodników z całego świata, ale także widzów i przedstawicieli prasy, oraz wzbudzi ogólne zainteresowanie na całej kuli ziemskiej.

Igrzyska zakopiańskie 1939 r. będą największą imprezą sportową, jaka kiedykolwiek dotychczas była urządzona na polskich ziemiach. Zapewne jeszcze długie lata trzeba będzie czekać, nim polski sport znajdzie sposobność do urządzenia zawodów na podobną skalę i o podobnym zasięgu propagandowym. Nic dziwnego przeto, że zarówno miarodajne czynniki, jak też organizacje sportowe są zgodne w tym, iż trzeba wytężyć wszystkie siły, aby nadarzającą się sposobność jak najlepiej wyzyskać. Igrzyska zimowe 1939 r. w Zakopanem muszą być nie tylko jak najdoskonalej zorganizowane pod względem sportowo technicznym, ale muszą także przynieść sukces propagandowy.

Przypomnieć warto, że już raz — przed dziewięciu laty — organizowaliśmy w Polsce podobne zawody. Były to pierwsze zawody F.I.S., urządzone w roku 1929 w Zakopanem. Praca organizacyjna Polskiego Związku Narciarskiego spotkała się wówczas z całkowitym uznaniem międzynarodowego świata narciarskiego i przyniosła niezwykłe wyniki propagandowe. Światowe echo tych zawodów było tak wielkie, że na długie lata stało się podstawą propagandy Zakopanego i polskich terenów zimowosportowych za granicą. Podobna sposobność nadarza się i obecnie — w nierównie jednak większej skali.

Gdy urządzaliśmy pierwsze zawody F.I.S. w Polsce w 1929 r., zdołaliśmy stworzyć — poprawny co najmniej — zespół urządzeń sportowo-technicznych. Zdołaliśmy także przeprowadzić zawody pod względem regulaminowym na poziomie, który uznany został za wzorowy. Natomiast już wtedy okazało się, iż turystyczne przysposobienie terenu dla tak wielkiej imprezy, przedstawiało dość duże braki. Tylko szczególnym wysiłkom zawdzięczać było można, że ta strona imprezy nie wpłynęła ujemnie na końcowy wynik całego wielkiego przedsięwzięcia.

Obecnie stoimy przed zadaniem, którego należyte wykonanie jest sprawą nie tylko prestiżu polskiego sportu, ale jest równocześnie żywotnym zagadnieniem naszej turystyki. Światowe bowiem zawody sportowe a zwłaszcza wielkie igrzyska zimowe — są zawsze ściśle związane z propagandą turystyki. Stanowią ogromną atrakcję, a uwaga całego świata zwraca się nie tylko na miejscowość, która jest widownią imprezy, ale także na tereny turystyczne danego kraju, oraz pośrednio na całe państwo. Dlatego też przyszłoroczne zimowe mistrzostwa świata u nas, są nie tylko zagadnieniem sportu, nie tylko nawet zagadnieniem turystyki, ale są także zagadnieniem państwowym.

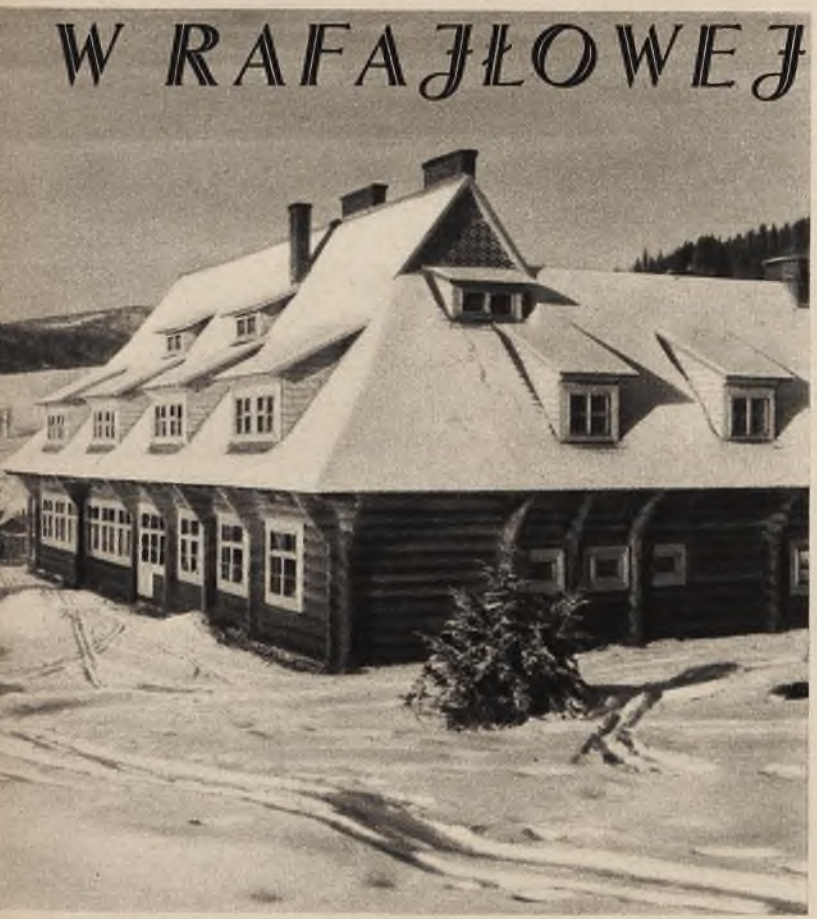
Od wielu już lat przykładają rządy poszczególnych państw szczególną uwagę do wielkich imprez sportowych. Upatrują w nich nie tylko ważny czynnik międzynarodowych kontaktów, ale przede wszystkim widzą w nich sposobność propagandy — do pewnego stopnia — politycznej. Stąd też pochodzi, że czynniki decydujące udzielają zawsze jak najsilniejszego poparcia tego rodzaju wielkim przedsięwzięciom sportowym i w poważnej mierze dają bezpośrednią pomoc moralną i materialną. Przedmiotem szczególnej troski stają się wtedy większe inwestycje, poczynione z okazji takiej wielkiej imprezy. Pozostają one później na stałe i przyczyniają się do podniesienia poziomu danej miejscowości czy rejonu.

Niechybnie też i u nas, wielkie zimowe igrzyska zakopiańskie w zimie 1939 r. spowodują skierowanie jak największej uwagi miarodajnych czynników na Zakopane i pobliski rejon. Wszak chodzi nie tylko o sprawne sportowe przeprowadzenie igrzysk, ale także o takie ich urządzenie, aby odpowiedziały godności państwa i przyniosły korzyść gospodarczą oraz propagandową. Braki więc, które jeszcze istnieją — powinny być w miarę możliwości usunięte. Z jednej strony pozwoli to na nadanie zawodom odpowiedniej oprawy reprezentacyjnej, z drugiej zaś strony będzie trwałym nabytkiem największego w Polsce ośrodka turystyki, jakim jest Zakopane.

Cały zaś polski sport zimowy, a przede wszystkim narciarstwo, które staje przed najtrudniejszym technicznie zadaniem — skoncentruje niewątpliwie wszystkie wysiłki organizacyjne na tym, aby urządzić zimowe igrzyska 1939 w Polsce jak najlepiej i najsprawniej. Nie można też wątpić, iż cel ten będzie osiągnięty i że wspaniała impreza 1939 zorganizowana będzie w sposób odpowiadający godności Rzeczypospolitej, a równocześnie w sposób zapewniający korzyści propagandowe, a także i gospodarcze dla polskiej turystyki.

Pozostaje dwanaście miesięcy czasu! Nie jest to wiele, gdy się zważy rozmiary planowanej imprezy i ten ogromny wprost zakres robót, które muszą być na czas wykonane. Dlatego też cały nadchodzący rok stać musi pod znakiem tego wielkiego zadania. Około jego jak najlepszego zrealizowania stanie także jednolicie cały polski świat turystyczny, doceniający niezmierny walor igrzysk 1939 r., które stać się mogą wielkim krokiem naprzód w rozwoju naszej turystyki, tak wewnętrznokrajowej jak i pozyskiwanej z zagranicy.

# SCHRONISKO W. K. N. W RAFAJŁOWEJ



*Widok ze schroniska W. K. N. na Rafajłową i Gorgany.*

Fot. inż. M. Dudyk

Najpiękniejszą grupę górską w Karpatach Wschodnich, stanowi trzon Gorganów, ciągnący się od przełęczy Wyszkowskiej aż po przełęcz Tatarską t. j. na przestrzeni — licząc w linii powietrznej — około 120 km. Głęboko wcięte doliny z burzliwymi potokami, biorącymi swe źródła hen wysoko w górach, dzielą pasmo Gorganów na kilka gniazd, z których najwyższe stanowi Sywula (1836 m) i Doboszanka (1757 m). Między te dwa gniazda górskie wdziera się dolina rzeki Bystrzycy Nadworniańskiej, przy której leży kolejowa stacja wyjściowa Nadwórna, oraz gościniec i kolejka leśna Lasów Państwowych, biegnąca przez Zieloną aż do wyżej położonej wsi Rafajłowej, okolonej pasmem gór granicznych tzw. Czarnej Połoniny.

Pamiętna z czasów bohaterskich walk legionowych Rafajłowa, stanowiła dotychczas mało znaną miejscowość. Wynikało to ze znacznej odległości (35 km) od stacji kolejowej, jak też z braku zagospodarowania tych okolic górskich, należących do najdzikszych zakątków Karpat. Niezrównana jednak piękność pierwotnego krajobrazu górskiego tej części Gorganów, jako też położenie Rafajłowej na skrzyżowaniu głównych szlaków turystycznych spowodowały, że miejscowość ta nie mogła pozostać nadal niezagospodarowaną dla potrzeb turystyki, a przede wszystkim dla potrzeb narciarstwa.

Dzięki osobistemu poparciu p. wiceministra komunikacji inż. A. Bobkowskiego i naczelnika Wydziału Turystyki M. K. dr H. Szatkowskiego, oraz dzięki wydatnym finansowym subwencjom Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, — został w Rafajłowej w r. 1937 wybudowany przez Warszawski Klub Narciarski wygodny i obszerny dom turystyczny. Schronisko położone jest opodal stacji kolejki leśnej na niewielkim wzgórzu, panującym nad doliną z rozległym widokiem na graniczne pasmo gór Czarnej Połoniny.

Budynek w stylu huculskiej „grażdy" według projektu architekta W. Wekera, wzniesiony przy współpracy inż. M. Dudryka, obejmuje 160 miejsc sypialnych, obszerną jadalnię i świetlicę, kuchnię główną i turystyczną, liczne pomieszczenia gospodarcze. Dom jest ogrzewany centralnie, zaopatrzony w płynącą wodę zimną, oraz wodę ciepłą w natryskowniach i umywalniach.

Położenie schroniska na głównym szlaku karpackim imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, łączącym Sywulę z Doboszanką jest wygodne. Dodać trzeba, że schronisko leży równocześnie w ważnym węźle drugorzędnych szlaków turystycznych, prowadzących na szczyty Maksymca, Steryszory, Bratkowskiej (1792 m), Gropy i Durnego t. j. szczytów sięgających wysoko ponad granice lasu i mających obszerne połoniny. Powyższe zalety położenia oraz sąsiedztwo doskonałych pól ćwiczebnych tuż koło schroniska, czynią z niego ważny ośrodek narciarski tak dla celów turystycznych, jako też i szkoleniowych. Ku pamięci bohaterskich zmagań w okolicach Rafajłowej naszych legionów w okresie wielkiej wojny i dla uwiecznienia nieśmiertelnego czynu legionowego, schronisko zostało nazwane schroniskiem Drugiej Karpackiej Brygady Legionów Polskich.

W czasie tegorocznych uroczystości, urządzanych z okazji Marszu Szlakiem Drugiej Brygady, odbędzie się dnia 17-go lutego b. r. poświęcenie schroniska i oddanie go do użytku przy czym poświęcenie zostało włączone w program uroczystości marszowych.

Z uwagi na charakter uroczystości oraz wielkie zainteresowanie nowym schroniskiem, spodziewany jest na 17 lutego do Rafajłowej liczny zjazd przedstawicieli władz i sfer turystycznych, do czego przyczynią się niewątpliwie indywidualne zniżki kolejowe oraz specjalny pociąg raidowy, który wyruszy z Warszawy w podróż na cztery dni w Karpaty Wschodnie.



*Chomiak w Gorganach.*

Fot. dr Z. Klemensiewicz

# TURYSTYKA I FOTOGRAFOWANIE POLSKIEJ ZIEMI



*Okiść śnieżna w czarnohorskim lesie.* Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

Na alarm uderzono dopiero przed paroma miesiącami. W prasie fotograficznej ukazały się artykuły wyjaśniające co to jest „fotografia rodzima", dlaczego i jak ją trzeba uprawiać. Podniosły się słuszne narzekania na naszą dotychczasową bierność w tej dziedzinie. Wszak Węgrzy, Hiszpanie, Włosi a zwłaszcza Niemcy, pracując na polu fotografii ojczystej, już od szeregu lat, osiągnęli wspaniałe rezultaty artystyczne, dokumentarne i propagandowe. U nas, zaś mimo bezsprzecznie wybitnie korzystnych warunków, prawie nic w tym kierunku nie zrobiono. Wprawdzie ten lub inny fotografik ma szereg pięknych i cennych zdjęć ilustrujących Polskę, lub tylko pewne regiony, są to jednak obrazy wykonane dorywczo, lub nawet przypadkowo, bez systemu i stałości tego kierunku w przyszłej twórczości.

Nazwa wyjaśnia zadania fotografii ojczystej; ma to być wierne, przez artystyczne ujęcie zyskujące na wartości, odbicie współczesnej Polski. Wymienianie przykładów byłoby niczym innym, jak opisywaniem naszej ojczyzny od wschodu na zachód, od północy na południe. Byłoby zbędnym przypomnieniem, że Huculszczyzna, Śląsk, Polesie, Podhale, Wołyń, Pomorze czy Wileńszczyzna znajdują się w Polsce, że tam ukryte są nieocenione skarby naszego pełnego odrębności folkloru, tkwiącego w zachowaniu i pielęgnowaniu przez naszą ludność stroju, tańca i obyczajów.

Silny rozwój regionalizmu u nas, dający się specjalnie w ostatnich latach zauważyć, uchronił od zagłady te ogromne wartości polskiego ludu, jego bogatą sztukę i kulturę. Folklor więc i właściwy człowiek na jego tle, to najwdzięczniejsze motywy dla miłośnika fotografii rodzimej, to dzisiejsze dokumenty dla niewiadomego, spaczonego a może nawet pozbawionego tego wszystkiego jutra.

Ale nie tylko lud wraz ze swymi wartościami widzialnymi będzie ideą tworu fotograficznego wyrażającego fotografię rodzimą. Oblicze Polski jest bowiem wielkie i krańcowo różne. Jakież potężne są kontrasty między miastami mającymi za sobą przedziwną historię wieków a tymi, które powstały niemal w naszych oczach. Jak różną jest rzeźba ziemi i jej przyroda: góry, lasy, puszcze i moczary, rzeki albo ten bezmiar wolnych równych przestrzeni zamkniętych gdzieś w dali półkolem horyzontu. Z kamerą — pole do pracy jest nieograniczone, zaspokajające wszelkie umiłowania. Bo to wszystko mamy u siebie, bo wszystko to Polska. Trzeba tylko patrzeć by widzieć, trzeba czuć i kochać, by tworzyć.

A zatem o braku tematu nie może być mowy, bo jest nim człowiek wraz ze wszystkim, dosłownie wszystkim co stworzył i co go otacza. Reszta, ogromna reszta decydująca o rezultacie wysiłku, to już kultura fotografującego. Nie można zabierać się do fotografowania bez wcześniejszego przyswojenia sobie wiedzy fotograficznej w całej jej rozciągłości. To jednakże nie jest wszystkim. Dla realnego i pełno-wartościowego ukazania oblicza ojczyzny konieczną jest „wiedza o ojczyźnie".

Tylko gruntowne poznanie tych dwu zasadniczych pojęć może być legitymacją do fotograficznego obrazowania ojczyzny. Natomiast strzec się należy wszelkiej sztuczności, dla której w tym wypadku nie ma miejsca. „Upiększanie" obrazów przy pomocy różnych tricków technicznych, dobre — może nawet pożądane w innych razach — tutaj byłoby fałszowaniem rzeczywistości. To zaś mijałoby się z dokumentarnym celem fotografii rodzimej. Wierność i naturalność będzie wszystkim. No i życie! Bo wszystko co istnieje, to żyje tak lub inaczej, statycznie czy dynamicznie.

W tym stanie rzeczy, przed poważnie fotografującym turystą (a przecież większość turystów tak właśnie fotografuje), jest szerokie pole do pracy. W szlachetnej włóczędze dociera on bowiem wszędzie. Ponieważ zaś dysponuje walorem jemu tylko właściwym — umiejętnością fotograficznego patrzenia — jest odkrywcą rzeczy pięknych i nieznanych, obok których „zwykły" śmiertelnik przechodzi obojętnie. Dlatego każdy turysta, bez względu na aparat, jaki posiada — bo to jest mało ważne — jeżeli rozporządza chociaż odrobiną indywidualnego talentu i zdobył potrzebną wiedzę, winien stanąć w szeregach wyznawców idei fotografowania ojczyzny. Da mu to wiele osobistego zadowolenia, wzmocni poczucie własnej wartości, zaspokoi twórcze ambicje a świadomość spełnionego obowiązku będzie ukoronowaniem tej duchowej uczty.

Żałować należy tylko, dlaczego dopiero sukcesy niemieckiej „Heimatfotografie", cieszącej się opieką państwa — o czym my możemy tylko skrycie marzyć — albo wyniki osiągnięte przez fotografików węgierskich, których obrazy ściągają do „kraju puszty" ogromne rzesze turystów głuchych dotychczas na werbalną propagandę i ślepych na słowo pisane — mają nas pobudzać nawet nie do wzmożenia tempa pracy nad fotografowaniem ojczyzny — lecz dopiero do jej rozpoczęcia. Dość już tego ciągłego zostawania w tyle zawsze i wszędzie! Przestańmy wreszcie być tymi, których trzeba przykładami do czynu prowadzić.

Jedyną pociechą w tych końcowych pesymistycznych rozważaniach jest to, że hasło fotografowania ojczyzny spotkało się u nas z entuzjastycznym przyjęciem fotografujących i żywym zainteresowaniem przyjaciół tej gałęzi sztuki graficznej. Biorąc pod uwagę polski zapał przypuszczać należy, że wyniki nie dadzą na siebie długo czekać. Przemawiają za tym zresztą ostatnie wystawy, w których już wyraźnie przebijał pierwiastek fotografii rodzimej.

Jeżeli więc dzisiejszy zapał nie okaże się przemijającym, lecz wejdzie w naszą krew i stanie się drugą naturą, to dystans jaki nas dzieli od pierwszych, szybko się zmniejszy lub zniknie. I od tej chwili to powinno być nie tylko trwałą ambicją każdego fotografującego turysty, ale nakazem patriotyzmu. Fotografujmy więc Polskę. Niech zobaczy Ją świat w naszych zdjęciach, jak w zwierciadle.

*Władysław Zabierowski.*

# ZJAZD SPORTOWY i ZJAZD TURYSTYCZNY







Najwspanialszą ewolucją jest śmig, przy którym nie traci się szybkości zjazdu. Zgoda, tak jest istotnie, choć niecałkiem to prawda, że szybkości się nie traci. Jednakże cała nowoczesna teoria techniki jazdy nie jest wolna od pewnych zastrzeżeń. Została wyprowadzona z obserwacji i zdjęć wielkich mistrzów zjazdu na twardych, ubitych trasach slalomu i biegu zjazdowego. Ale takie ubite trasy, poza nielicznymi „popularnymi górami" zaopatrzonymi w kolejki, należą w prawdziwym terenie do rzadkości. Turysta ma najczęściej do czynienia ze śniegiem kopnym i głębokim, z puchem, gipsem, łamliwą szrenią, a jedynie tylko całkiem zbita, twarda zaszroniona skorupa zbliża się do „idealnych warunków" obecnej techniki jazdy.

I istotnie widzi się nieraz, jak ktoś, co to jak anioł śmiga po stokach Kasprowego, w innym terenie górskim, w głębokim śniegu — staje się nagle zupełnie bezradny i leży co parę kroków. Coś jest tu widocznie nie w porządku.

W Austrii i Szwajcarii ogłasza się już kursy jazdy na nartach „ausser harter Piste", a turyści wszystkich krajów występują z różnymi, mniej lub więcej uzasadnionymi zarzutami przeciwko równoległej technice rozmachowej jazdy na nartach. Istotnie wykonanie kristianii równoległej w głębokim, ciężkim śniegu nawet dla wprawnych może być bardzo trudne. Stosunkowo łatwiej i pewniej wypada właściwy śmig, który różni się od kristianii jedynie większym promieniem toczonego łuku i węższym prowadzeniem nart.

Jednakże nie wszędzie w górach można jeździć śmigami. W większości wypadków ograniczyć się trzeba do skrętów krótkołukowych. Nadto zaś łatwo bywa wykonać rotacyjny zamach ramionami i „całym ciałem" i wychylić się w przód, gdy mamy u pasa maleńki chlebaczek, ale gdy dźwigamy na plecach ciężki wór, sprawa przedstawia się nieco odmiennie. Zamach ramionami stwarza wielki moment obrotu górnej części ciała, który — oczywiście — rośnie z obciążeniem. Tymczasem głęboki śnieg „nie puszcza" nart i następuje upadek.

Nie należy jednak z tym przesadzać. Technika nowoczesna może być i powinna być wykorzystana przez turystę narciarza. Wiele zaś z tego, co się przeciw niej mówi, należy położyć na karb zwykłego konserwatyzmu, niechętnego każdej reformie. Prawdą jest wszakże, że zastosowanie jej jest ograniczone, a w śniegach głębokich i przy dużym obciążeniu — bardzo trudne i nie zawsze właściwe. O wiele lepsze usługi oddaje tu zwykła, stara kristiania oporowa, a nawet łuk oporowy, a gdy wykonujemy kristianię równoległą według nowoczesnych norm, przejść trzeba nieraz do dawnej pozycji nożycowej, by uchronić się przed upadkiem.

Innym względem, acz, przyznać trzeba, mniejszej wagi, jest, że pełnowartościowe przyswojenie sobie nowoczesnej techniki wymaga stosunkowo długiego czasu, i długo trzeba ćwiczyć zanim zdoła się opanować teren. Tymczasem zaś początkujący, który może poświęcić narciarstwu zaledwie kilka dni rocznie, czuje się na wycieczce zupełnie bezradny. Nowoczesna kristiania, ruchowo bardzo prosta, wymaga bowiem od niego odwagi, na którą młodzi zdobywają się łatwo, ale starsi bardzo rzadko. Natomiast dawniejszy łuk oporowy, który wykonujemy przy bardzo małej szybkości, przychodzi im łatwiej, a daje — przy pewnej wprawie, zdobywanej na wycieczkach — pełne panowanie nad terenem.

Te to właśnie względy skłoniły Komisję Wyszkoleniową P. Z. N. do zatrzymania jazdy oporowej w programach kursów dla osób starszych. Jednakże niektórzy instruktorzy, będąc sami dobrymi narciarzami, niezawsze pamiętają o znaczeniu tego elementu nauki i są skłonni lekceważyć technikę oporową.

Innym często dyskutowanym w związku z techniką oporową zagadnieniem jest bezpieczeństwo. Otóż ze statystyk dotychczasowych wynika, że większość niebezpiecznych skaleczeń powstaje przy pozycji pługnej. Statystykom tym jednak stawia się słuszny zarzut, że pochodzą z lat ubiegłych, gdy wszyscy początkujący jeździli techniką oporową, a właśnie spośród początkujących rekrutuje się największa liczba ofiar, podczas gdy brak statystyk nowszych nie pozwala ocenić względnego bezpieczeństwa nowej techniki jazdy.

Niewątpliwie wszakże w twierdzeniu, że technika oporowa jest niebezpieczna, tkwi pewna prawda. I tak, płaskie prowadzenie nart w nowoczesnej jeździe rozmachowej pozwala uniknąć wstrząsów i charakterystycznego szarpania, które towarzyszą „kantowaniu", a bywają źródłem częstych i niebezpiecznych upadków. Nadto, „sztywne nogi" przy jeździe oporowej mają o wiele większe szanse utrzymania się do „późnego wieku narciarskiego", podczas gdy metoda nowoczesna eliminuje je szybko na początku, a niedostateczne ugięcie kolan może być przy upadku bardzo niebezpieczne.

Prawda zatem leży pośrodku. Jest rzeczą zdrowego rozsądku znaleźć odpowiednie rozwiązanie i umieć dostosować swoje umiejętności do terenu, nie wkraczając z jednej strony na manowce mody, z drugiej zaś nie tkwiąc w nierozsądnym konserwatyzmie. Mody narciarskie przychodzą i odchodzą, a każda z nich ma swoją wartość, przynosi bowiem istotnie nowe zdobycze, lecz góry i śniegi są wieczne i prawa ich nie ulegną zmianom.

*W. A. Firsoff.*







Zę zbiorów Wydz. Tur. M. K.

# KRONIKA TURYSTYCZNA



## ŻYCIE ORGANIZACYJNE

OGÓLNO-POLSKI PROGRAM IMPREZ TURYSTYCZNYCH NA ROK 1938. Ministerstwo Komunkacji zleciło Lidze Popierania Turystyki ujęcie koordynacji masowego ruchu turystycznego w całej Polsce i w związku z tym zwróciło się do wszystkich organizacyj, które w roku 1938 projektują urządzenie jakichkolwiek imprez (z którymi związane są większe przewozy turystyczne, popularne, zjazdowe, obozowe, wywczasowe, pielgrzymkowe itp.), by we własnym interesie zgłosiły terminy projektowanych zjazdów, festiwalów, targów, zawodów, kongresów itp., celem uzgodnienia z programem ogólno-polskim i dostosowania do istniejących możliwości transportowo-taborowych.

Dotychczasowe bezplanowe ustalanie dat wszelkich imprez, niekiedy na krótki czas przed terminem, powodowało kolizję różnych imprez w tym samym czasie, uniemożliwiało należytą propagandę i wydajność imprezy, a co najważniejsze — powodowało niedostateczne przygotowanie środków transportowych dla przewiezienia większych mas turystów. Rezultatem tego było zazwyczaj niepowodzenie imprezy i marnowanie wysiłku organizatorów.

Chcąc położyć kres tym stosunkom i zarazem zapewnić imprezom jak największe powodzenie — Liga Popierania Turystyki będzie stale układała ogólny program imprez. Tylko te instytucje, które zgłoszą w terminie swoje większe imprezy, będą mogły liczyć na pełne poparcie ze strony Ligi Popierania Turystyki, jako wykładnika społecznego kolei.

Natomiast, o ile impreza nie zostanie zgłoszona do programu ogólnopolskiego, zwłaszcza jeżeli termin jej projektowany jest na okres letni — organizatorzy imprezy nie mogą liczyć na żadne udogodnienia transportowe ze strony P. K. P., które w tym czasie cały swój wysiłek kierują na sprawną obsługę wzmożonego, normalnego ruchu pasażerskiego.

Wcześniejsze ustalanie programów imprez jest również konieczne, ze względu na zapoczątkowaną przez L. P. T. akcję propagandy za granicą wszystkich ważniejszych zjazdów masowych w Polsce, by w ten sposób na czas udostępnić turystom-cudzoziemcom przyznane zniżki kolejowe i ożywić ruch turystyczny z zagranicy.

KALENDARZ IMPREZ TURYSTYCZNYCH NA UKOŃCZENIU. W delegaturach Ligi Popierania Turystyki odbyły się już konferencje z przedstawicielami lokalnych organizacji turystycznych i społecznych, mające na celu ustalenie terminów imprez turystycznych w czasie od 1 marca do 30 listopada rb. Plon tych konferencji jest bardzo obfity. Wynika z niego, że program turystyczny na rok bieżący będzie bardzo bogaty i urozmaicony.

Imprezy zostały podzielone na trzy kategorie: międzynarodowe, ogólnopolskie i lokalne. Do międzynarodowych zaliczono: Targi Poznańskie, Dni Krakowa, Targi Wschodnie oraz projektowany specjalnie dla cudzoziemców zjazd propagandowy p. h. „Lato w górach polskich". Szczegóły i daty imprez zostaną niebawem ogłoszone przez L. P. T. w ogólnopolskim kalendarzu imprez turystycznych, zatwierdzonym przez Ministerstwo Komunikacji.

ROZSZERZENIE WSPÓŁPRACY Z. H. P. I P. T. T. Istniejący od dwóch lat układ pomiędzy Zw. Harcerstwa Polskiego a Pol. Tow. Tatrzańskim został ostatnio znacznie rozszerzony. — P. T. T. w swej polityce młodzieżowej z roku na rok postępuje dalej. Ostatnio zostały poza młodzieżą harcerską przyznane również daleko idące uprawnienia w dziale zniżek schroniskowych gronu tysiąca instruktorów i instruktorek harcerskich. Na okres letni przygotowuje przy współpracy P. T. T. i Klubu Wysokogórskiego P. T. T. specjalny tatrzański kurs harcerski, mający wyszkolić instruktorów harcerskich w zakresie taternictwa, letniej turystyki górskiej i ochrony przyrody gór. Członkowie P. T. T. korzystają w zamian wszyscy z ulgowych noclegów (po cenach członkowskich) w schroniskach harcerskich: na Kostrzycy, na Głodówce, nad Naroczą. Przeprowadza się wymianę wydawnictw i planów akcji obozowej, jak np. penetracji kursami i obozami terenu Łemkowszczyzny itp.



*Widok z Gubałówki ku wschodowi.* Fot. J. Skoczylas.

## IMPREZY I UDOGODNIENIA

DOKĄD OBOWIĄZUJĄ ZNIŻKI KOLEJOWE. Tanie pobyty ryczałtowe, wprowadzone z inicjatywy Ligi Popierania Turystyki w sezonie bieżącym, cieszą się coraz większą popularnością, bowiem dają możność szerokim rzeszom publiczności spędzenia zimowego urlopu w warunkach najdogodniejszych za bardzo umiarkowaną zapłatą.

W chwili obecnej tanie pobyty ryczałtowe w połączeniu z 66% zniżką kolejową uzyskać można przy wyjeździe do następujących miejscowości:

do Krynicy do dnia 28 lutego
do Żegiestowa do dnia 28 lutego
do Worochty do dnia 21 marca
do Wisły i Zwardonia od dnia 19 lutego do 11 marca
do Nałęczowa od dnia 19 lutego do 13 marca.

Karty uczestnictwa i szczegółowe informacje w biurach podróży Orbis, Wagons-Lits Cook i Francopol.

ZNIŻKI KOLEJOWE NA MARSZ HUCULSKIM SZLAKIEM II BRYGADY LEGIONÓW. Z okazji tradycyjnego marszu Szlakiem II-ej Brygady, który odbędzie się na trasie Berezów—Kosmacz—Żabie—Worochta, Liga Popierania Turystyki organizuje zjazd do Worochty. Okaziciele kart uczestnictwa L. P. T. ważnych od 15—22 lutego korzystać będą z 66% zniżki kolejowej (do Worochty 2/3 ceny normalnego biletu, powrót bezpłatnie). Karta uczestnictwa zawiera ponadto kupon na wycieczkę narciarską pod kierownictwem specjalnego instruktora. Karty na „Marsz Huculskim Szlakiem" wydawane będą przez biura podróży i kioski Ruchu w całym kraju.

DO KOŃCA LUTEGO — WAŻNE ZNIŻKI DO KRYNICY I ŻEGIESTOWA. Do dnia 28 lutego obowiązuje 66% zniżka kolejowa do Krynicy i Żegiestowa, udzielana posiadaczom kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki. Zimowe wywczasy, zorganizowane w tych miejscowościach przez L. P. T. wpłynęły, na znaczne ożywienie sezonu, zarówno w Krynicy jak i w Żegiestowie, a zarządy obu tych zdrojowisk dokładają wszelkich starań, by uczestnikom zjazdu L. P. T. umilić i uprzystępnić pobyt.

Karty uczestnictwa upoważniają do 3-dniowego pobytu w pensjonatach, do 5-krotnego przejazdu tam i z powrotem kolejką górską w Krynicy, bezpłatnej wycieczki z przewodnikiem itp. Obsługę turystów w Krynicy przeprowadza Biuro Turystyczne L. P. T. mieszczące się w gmachu teatralnym. Karty uczestnictwa sprzedają Biura Podróży „Orbis", Wagons-Lits/Cook i Francopol.

TANIE POBYTY RYCZAŁTOWE W WIŚLE I ZWARDONIU. W okresie od dnia 19 lutego do 11 marca akcja tanich pobytów ryczałtowych Ligi Popierania Turystyki ulegnie nowemu rozszerzeniu, obejmując Wisłę i Zwardoń — miejscowości słynne z wyjątkowo dobrych warunków śnieżnych. Zniżka wynosić będzie 66% (2/3 ceny biletu w tamtą stronę a powrót bezpłatnie). Dla uzyskania zniżki konieczne jest spędzenie 3-ch dni w Wiśle lub Zwardoniu, co ułatwią pobyty ryczałtowe L. P. T. na 3-dniowy pobyt w jednym z pensjonatów, ujęte już w cenę karty uczestnictwa. Przedłużenie pobytu jest, oczywiście, możliwe w granicach ważności kart uczestnictwa tj. do dnia 11 marca. Karty wydawane będą we wszystkich biurach podróży.

ZJAZD DO NAŁĘCZOWA. W okresie od 19 lutego do 13 marca Liga Popierania Turystyki organizuje zjazd turystyczny do Nałęczowa, jednej z najpiękniejszych miejscowości, leżącej w pobliżu Warszawy i słynnej ze swoich właściwości leczniczych. Karty uczestnictwa L. P. T. dają prawo do 66% zniżki kolejowej oraz do spędzenia 3-ch dni w jednym z miejscowych pensjonatów. Dopłata za dłuższy pobyt wynosić będzie od zł 5.10 do zł 6.80 za dobę, zależnie od kategorii pensjonatu. W karty uczestnictwa można się będzie zaopatrzyć w biurach podróży.

ZIMOWE WYWCZASY NA HUCULSZCZYŹNIE. Wielka popularność tzw. tanich pobytów ryczałtowych Ligi Popierania Turystyki, w Sławsku, Siankach, Krynicy i Żegiestowie, skłoniły obecnie L. P. T. do rozszerzenia tej akcji również i na inne ośrodki turystyczne naszego kraju. Od dnia 5 lutego do 21 marca br. L. P. T. organizuje „Zimowe wywczasy na Huculszczyźnie" dając możność, dzięki wydatnym zniżkom kolejowym, zwiedzenia Worochty i sąsiadujących z nią pięknych zimowisk i wsi huculskich. Zniżka kolejowa w wysokości 66% obowiązuje od 5 lutego do 21 marca, tzn. że za przejazd do Worochty pobierane jest 2/3 ceny biletu normalnego, zaś powrót z dowolnej stacji na odcinku Nadwórna—Worochta, następuje bezpłatnie.

Warunkiem uzyskania zniżki kolejowej jest najmniej 3-dniowy pobyt na Huculszczyźnie. Dla ułatwienia pobytu uczestnikom zjazdu, karty uczestnictwa L. P. T. zawierają już opłacony ryczałt w pensjonacie III. kategorii z pełnym utrzymaniem na okres 3 dni. Za dłuższy pobyt pobierana jest dopłata w wysokości od 5.10 do 6.80 zł dziennie w zależności od kategorii pensjonatu. W karcie uczestnictwa zawarto ponadto kupony, uprawniające do bezpłatnego przejazdu kolejką leśną z Worochty do Foreszczenki i z powrotem, oraz do udziału w wycieczce narciarskiej pod opieką instruktora. Karty uczestnictwa otrzymać można w biurach podróży na terenie całego kraju.

Opiekę nad przybywającymi do Worochty uczestnikami zjazdu sprawuje miejscowe Biuro Turystyczne L. P. T.

## INWESTYCJE TURYSTYCZNE

INWESTYCJE W PIENINACH. Kierownictwo Parku Narodowego w Pieninach przeprowadziło gruntowny remont kilku szlaków turystycznych w Pieninach a mianowicie wszystkich ścieżek zaopatrzonych w barwne znakowanie turystyczne oraz tzw. „Skalnej Perci". Parcela, na której niedaleko ujścia przełomu Dunajca stoi tzw. Gospoda Pienińska ma zostać w niedługim czasie zakupiona przez Park Narodowy a powyższy budynek jako wybitnie szpecący krajobraz Pienin i niepotrzebny z punktu widzenia gospodarki turystycznej, ulegnie rozebraniu.

W szlakach dojściowych do Pienin zostały przeprowadzone przez P. T. T. drobne poprawki w znakowaniu, uzgodnione z Wojsk. Instytutem Geograficznym, który w najbliższym czasie wydaje nową, szczegółową mapę fotogrametryczną Parku Narodowego w Pieninach w skali 1:20.000 (wydanie turystyczne), obejmującą zarówno część polską jak czechosłowacką Pienin. Oddział Pieniński P. T. T. obejmie w najbliższej przyszłości stację turystyczną w domu Śląskiej Wojew. Komisji Turystycznej pod Trzema Koronami (w Niżnych Sromowcach) w swoją administrację. Przypomnieć wypada, że dzięki wsparciu w swoim czasie Śląskiej Kom. Wojewódzkiej przez P. T. T. subwencją w wysokości 10.000 zł, zostało Pol. Tow. Tatrzańskiemu przyznane wówczas wieczyste prawo do gospodarowania 10 łóżkami w tym schronisku, udzielającym zresztą zniżek wszystkim zrzeszonym turystom.

ZARZĄDZENIE O OCHRONIE KRAJOBRAZU wydał p. wojewoda stanisławowski odnośnie do obszaru następujących miejscowości: Kosmacz, Hryniawa, Jasienów Górny, Kosów, Kuty, Sokołówka, Żabie, Białoberezka, Roztoki, Rożen Mały i Wielki, Brunatny, Pistyń, Prokurawa, Szeszory, Delatyn, Jaremcze, Jabłonica, Nadwórna, Łanczyn, Mikuliczyn, Pniów, Porohy, Worochta, Zielona, Ostrawy Białe i Czarne, Zarzecze nad Prutem, Krywiec, Rosilna, Babcze, Maniowa, Markowa, Sołotwina, Hwozd, Mołotków i Morszyn. W tych miejscowościach mają być stosowane specjalne ograniczenia w zakresie budownictwa, przebudowy lub zmiany zabudowy poszczególnych obiektów oraz całości miejscowości lub ich okolic z punktu widzenia ochrony krajobrazu i właściwości oraz wartości regionalnych.

## PIŚMIENNICTWO

KALENDARZ TURYSTYCZNY MIN. KOMUNIKACJI. Wśród nowych wydawnictw Ministerstwa Komunikacji wyróżnia się nader dodatnio kalendarz fotograficzny na 1938 r., przeznaczony przede wszystkim na propagandę zagraniczną, opatrzony we winietę tytułową z rysunkiem chłopców wiejskich, chodzących z szopką i napisem „Visitez la belle Pologne". Kalendarz zawiera 53 karty tygodniowe z bardzo pięknymi zdjęciami, przedstawiającymi urok polskiego krajobrazu wiejskiego, zabytków kultury, sztuki i przyrody, udatne obrazki rodzajowe z życia naszego ludu, zdjęcia z zakresu współczesnego rozwoju gospodarczego, turystycznego i sportowego Polski itp. Publikacja wydana jest nadzwyczaj starannie, dobór zdjęć znakomity. Objaśnienia w języku francuskim.

„WIERCHY", T. XV (ZA ROK 1937), rocznik Polskiego Tow. Tatrzańskiego jest okazałym, przeszło 250-stronicowym tomem, bogato ilustrowanym i zawierającym, jak corocznie, część artykułową i część kronikarską. Na treść pierwszej części składają się artykuły Wacława Anczyca („O dawnym Zakopanem"), Antoniego J. Mikulskiego („Adam Asnyk w Tatrach"), Tadeusza Malickiego („Niedobitki"), Jerzego Młodziejowskiego („Morskie Oko"), Władysława Krygowskiego („W zapachu gór i wojny"), Jerzego Kondrackiego („Karpaty Marmaroskie") i Jana A. Szczepańskiego („Druga wyprawa polska w Andy").

Obszerną kronikę roczną otwiera artykuł Walerego Goetla pt. „O ochronę przyrody gór", po czym następuje bogata kronika z zakresu badań naukowych na terenie gór polskich, etnografii, turystyki, alpinizmu.

NOWY ROCZNIK „OCHRONY PRZYRODY". Ukazał się rocznik 17 „Ochrony Przyrody", oficjalnego organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Polsce. Rocznik przedstawia się jako okazały 360-stronicowy, bogato ilustrowany tom, zawierający zarówno w części artykułowej jak i kronikarskiej obfity materiał, mogący zainteresować zarówno rzesze krajoznawców jak i ogół turystów. Szereg artykułów poświęcony jest potrzebom zharmonizowania zadań ochrony przyrody z „planowaniem kraju" i przeprowadzaniem racjonalnego planu zabudowy oraz rozbudowy komunikacji. Inne prace przynoszą wiele ciekawych informacyj z terenów Tatr, Pienin, Beskidów Sądeckich, Gorganów, Czarnohory, Gór Czywczyńskich, Wołynia, Podola, Jury Krakowsko-Częstochowskiej, Pogórza Karpackiego oraz interesujące wiadomości z zakresu ochrony przyrody za granicą i na polu międzynarodowym. w. mil.

## RÓŻNE

WYCIECZKA WYŻSZYCH URZĘDNIKÓW KOLEJOWYCH RZESZY NIEMIECKIEJ W POLSCE. W dniu 3 lutego br. przyjechała z rewizytą do Polski, na zaproszenie Ministerstwa Komunikacji, grupa wyższych urzędników Ministerstwa Komunikacji Rzeszy Niemieckiej, oraz 9-ciu dyrektorów Niemieckich Kolei Państwowych z podsekretarzem stanu p. Kleinmannem na czele. Goście niemieccy przybyli do Polski dla odbycia studiów i oglądnięcia postępu techniki na P. K. P.

Przedstawicieli kolejnictwa niemieckiego interesowało specjalnie zagadnienie rozbudowy węzła warszawskiego, rozwoju turystyki, oraz turystyczne urządzenia wagonowe P. K. P. i urządzenia zdrojowe polskich uzdrowisk.

Goście zabawili w Polsce 5 dni. W Warszawie, po złożeniu wizyty u p. ministra Komunikacji płk. Ulrycha i pp. wiceministrów, byli podejmowani śniadaniem wraz z zaproszonymi gośćmi przez ambasadora Rzeszy Niemieckiej, a wieczorem obiadem wydanym na ich cześć przez p. podsekretarza stanu inż. Bobkowskiego. Wieczorem o godz. 23-ej goście wyjechali w dalszą podróż, zwiedzając kolejno Krynicę, Rabkę, Żegiestów, Zakopane, Kraków i Wieliczkę.

W Krynicy wycieczka miała sposobność zwiedzić raidowy pociąg turystyczny, złożony z nowych wagonów turystycznych przybyłych z wystawy paryskiej, na której jak wiadomo, zostały odznaczone nagrodą Grand Prix.

Dalszy program przewidywał zwiedzenie nowowybudowanej kolei górskiej w Krynicy, a w Zakopanem — kolei linowej i nowowybudowanego obserwatorium meteorologicznego na Kasprowym Wierchu. W Zakopanem wzięli także goście udział w licznych dla nich urządzanych wycieczkach, oraz przybyli na skocznię na Krokwi w czasie konkursu o Mistrzostwo Polski.

Uczestnicy wycieczki specjalnie interesowali się kolejką linową na Kasprowy Wierch, gdyż podczas ostatniej bytności niektórych członków delegacji niemieckiej byli świadkami założenia fundamentów pod budowę tej kolejki.

Wspomniane inwestycje turystyczne były przedmiotem specjalnych studiów delegacji niemieckiej, która po wyczerpaniu bogatego programu pobytu w Polsce — wyjechała do Niemiec 8 lutego br.


NR 2

WYDAJE:
LIGA POPIERANIA TURYSTYKI
WARSZAWA—KRAKÓW

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KRAKÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 19
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

Członkowie Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Polskiego Zw. Narciarskiego i Polskiego Zw. Kajakowego, otrzymują wydawnictwo bezpłatnie

TURYSTA W POLSCE
MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY TURYSTYCE
ROCZNIK IV.

LUTY 1938

REDAGUJE:
KOMITET REDAKCYJNY

REDAKTOR:
STANISŁAW FAECHER

Informacyj w sprawie ogłoszeń udziela BIURO LIGI POPIERANIA TURYSTYKI — Warszawa, ul. Mokotowska 61

Prenumerata: roczna zł. 4. kwartalna zł. 1, cena jednego zeszytu 40 gr.

# TURYSTA W POLSCE

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr 2, LUTY 1938, Rok IV

Adres Redakcji: Kraków, ul. J. Piłsudskiego 19



*Howerla.*

Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.